ROK XI LISTOPAD 1937 NR. 11

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO
Wychodzi pod redakcją Ks. D-ra Eugeniusza Szlenka.

Przyjdź Królestwo Twoje.

„Toś Ty jest król?“ dziwił się namiestnik rzymski. Uosobieniem zaprzeczenia „królewskości“ mógł chyba być stojący przed nim sponiewierany Chrystus. Niepomiernie zdumiony słuchał Jego wyjaśnień: „... bo nie z tego świata jest moje królestwo. Gdyby z tego świata było, to słudzy moi walczyliby...“ Nie uzbrojone od głów do stóp legiony przemocą zdobywać miały to królowanie. Nie zdrada i nie podstęp miały je ugruntowywać!

* * *

I nie uznał w Nim króla naród wybrany... „Naród Twój najwyżsi kapłani, wydali mi Ciebie...“. A przecież wiedzieli o Nim. Krzepili się niby wodą kryniczną prorocką zapowiedzią, że „uwielbią Go wszyscy królowie ziemi, a wszystkie ludy Jego sługami się staną. Albowiem wyzwoli ubogiego od możnych i duszę ubogich zbawi... I przyjdą zgięci ku Tobie synowie tych, którzy Cię poniżyli, i całować będą ślady stóp Twoich, którzy Ci zelżywość czynili“. Tak, tylko że sami cieleśni, materialni marzyli o Mesjaszu otoczonym ziemską glorią. Pełni uraz i mściwością przeżarci mniemali, że na czele zbrojnych mężów rzezią i potokami krwi wrażej pomści On ich uniżenia i poniewierkę. Sądzili, że zjawi się On jako mocarz, który dźwignie w minionej chwale i pałac Salomona i świątynię Jehowy, że wszyscy królowie daninę płacić Mu będą ze złota i srebra, że weźmie On straszny odwet za jarzmo ludu Izraelskiego, za jego łzy i upokorzenia, że niewolnicy panami się staną, i wszystkie

kraje świata stolicę swą w Jerozolimie mieć będą, i ukoronowani królowie w kornym hołdzie otaczać będą tron władcy Izraela. Zaś niwy Izraela urodzajniejsze będą od wszystkich innych, i pastwiska żyźniejsze, i trzody mnożyć się będą, i zbraknie statków na nowe wino, i dzbanów nie stanie, by oliwę w nie nalać, i miód znajdować się będzie w szczelinach skalnych i w dziuplach drzew przydrożnych. A dostatków tych i dosytu jedynie Izrael będzie pod panowaniem swego króla-Mesjasza zażywał. Tego się spodziewali cieleśni i ziemscy Żydzi otaczający Jezusa.

On zaś będzie mógł im dać tylko krew swoją wszystką i wszystką swoją miłość, bo królestwo Jego nie jest z tego świata.

* * *

I dlaczego, Chryste, odsuwasz od nich to ziemskie królestwo? Toć odwrócą się od Ciebie i umęczą Cię i zamordują jako zwodziciela!

„I ukazał Mu (szatan) wszystkie królestwa świata i chwałę ich i rzekł Mu: to wszystko dam Tobie, jeśli upadłszy uczynisz mi pokłon“. Niewątpliwie, że szatan ofiarowywał to, do czego miał prawo i co za swoje uważał. A czyjeż, jak nie jego, były przemoc i oszustwa i podstęp i nienawiści i morderstwa tak nieodłączne niestety od budowli państw?! Jakiż to suty haracz zbierał on w codziennym podatku od ich rządców i kierowników?!

* * *

Jezus nie ma nic wspólnego z tak pojętymi królestwami ziemi, chyba to tylko, że je kruszy i niweczy. Jego królestwo w nas jest. W każdej chwili i z odmianą każdej duszy rozszerza się ono. Gdy każdy stanie się sprawiedliwy i dobry, jako Ojciec nasz w Niebiesiech, gdy wszyscy kochać się będą jak bracia, gdy miłować będą nawet nieprzyjaciół, gdy zamiast rabowania innych każdy dzielić się będzie swym chlebem z głodnymi, a szatą z nagimi, gdzież będą w ten dzień królestwa ziemi?! I czy potrzebni wówczas będą wojownicy, skoro nikt nie zapragnie powiększać grabieżą własnej ziemi?! Skoro przestępstwo niby cień przed słońcem scześnie spośród przemienionych ludzi, na cóż będą słudzy i obrońcy prawa?! Na cóż pieniądze i podatki, gdy każdy pewny będzie kawałka chleba i będzie na nim poprze-

stawał?! Gdy dusza wszystkich ludzi się odmieni, wtenczas struktury zwane społeczeństwem, krajem, sprawiedliwością skruszą się i znikną.

Królestwo Chrystusowe nie buduje na pieniądzach i na ramieniu zbrojnym. Jeśli to królowanie prawdziwie wniknie do sumień i powszechnym się stanie, wtenczas to wszystko, co pęta, dławi i oślepia człowieka rozproszy się jako mgła poranna pod wiatru podmuchem i pod słońca promieniami. Królestwo Niebieskie, które jest jedno, zastąpi królestwa ziemskie, których jest wiele. Duch wyzwolony z niewoli materii należycie kierować będzie dotychczasową swoją jarzmicielką. Ludzie wówczas nie będą podzieleni na królów i poddanych, na panów i sługi, na grzeszników bogatych i grzeszników ubogich, na złoczyńców pysznych i złoczyńców upokorzonych, na wolnych i więzionych. Obywatele Królestwa Chrystusowego będą jako jedna rodzina, a synowie Adama staną się dziećmi Bożymi.

* * *

Po wojnie światowej nawet zwycięzcy błagali i tęsknili za Ligą Narodów czyli za braterstwem. Zrozumieli bowiem, że „politycznym" jest zawsze tylko to, co zdolnym jest do organizowania wspólnoty. Prawdziwa zaś wspólnota zrodzi się jedynie przez wyzwolenie się z egoizmu, a zatem i z egoizmu państwowego. Łączenie się z pobudek dyktowanych interesem i wyrachowaniem bez żadnego wyższego pierwiastka nie jest wspólnotą, lecz gromadzeniem stosunków wrogich. Państwo, które uważa, że wobec innych państw nie obowiązują go żadne względy moralne nie tylko osłabia własną wewnętrzną siłę twórczą, ale i na zewnątrz źle się broni, gdyż zamiast organizować świat wokół siebie, rozprzęga go tylko i zamienia w chaos niskich sił.

* * *

Długo z pewnością będą jeszcze powtarzane pytania Piłata pełne ironicznego zdumienia i zakłopotanego niepokoju: „Toś Ty jest Król?" Wiekami jeszcze śnić będą różne niewolne narody uporczywe swoje sny w wielki odwet na swoich ujarzmicielach . . . A jednak do nas, Viri-Fratres, i do posługiwania naszego należeć będzie mimo wszystko nieodłącznie żeby obwieszczenie Chrystusowe o Jego Królestwie docierało wszędzie, że-

by spływało ono z zaświatów słonecznych, niby cudny strumień na kamienistą i pustynną ziemię, by ją zraszać, oczyszczać, uświęcać. Do nas należy, by cicha i łagodna odpowiedź Jezusowa, dana przezeń na Sądzie, przekraczała morza, przestwory wzburzone i gór szczyty i, by na świata krańce docierała.

A mowa tych słów dziwnych nie obca jest bynajmniej ludziom. Słuchający je mają wrażenie, jakgdyby oni to już gdzieś dawno słyszeli, jakby to tylko przypomnieniem im było czegoś, co dziś zapomniane, spopielone, zrujnowane, co jednak gdzieś bardzo głęboko, w tajemniczych duszy otchłaniach tkwiło w nich zawsze. I znajdują w nich to, czego znaleźć nie mogli ni w słowach mędrców, ni proroków, ni tajemniczych wyroczni, ni w ziemskich radościach i uciechach... Mimo wszystko bowiem tęsknią ludzie za Prawdą, pożądają Życia i Drogą podążać pragną!

Adveniat regnum Tuum...

Ks. A. Kwieciński.

Dążenia unijne a Kościół katolicki.

Dążenia do zjednoczenia Kościołów chrześcijańskich, aczkolwiek w sprawie zbliżenia się do Rzymu stanęły na martwym punkcie, podyktowanym zasadniczą postawą Stolicy świętej, że istnieje tylko jedno porozumienie t. j. powrót zbłąkanych do macierzy, wykazują wielkie postępy, gdy chodzi o porozumienie się wzajemne kościołów schyzmatyckich w ogólnym tego słowa znaczeniu. Szczególnie dotyczy to stosunku kościoła anglikańskiego do poszczególnych odłamów grecko-ortodoksyjnych wyznań.

Zacieśnienie stosunków między anglikanizmem a grecko-słowiańską ortodoksją rozpoczęło się już z końcem XIX wieku, a w pierwszym dziesięcioleciu wieku XX przedstawiciele obydwóch grup przeprowadzali rozmowy na temat uznania święceń księży anglikańskich. Wielka wojna spowodowała przerwę w konferencjach, lecz już w r. 1921 patriarcha Meletios podjął na nowo pertraktacje, które w rezultacie doprowadziły do uznania święceń anglikańskich przez niego (wówczas był już patriarchą w Aleksandrii), przez Kościół jerozolimski i Cypru, podczas gdy

inne odłamy wyczekiwały decyzji ortodoksyjnego soboru powszechnego. Że jednakże sobór ten z rozmaitych, przeważnie zewnętrznych przyczyn, nie dochodził do skutku, patriarcha rumuński wszczął pertraktacje na własną rękę w czerwcu r. 1935 i doprowadził do pewnej ugody, która została przyjętą i aprobowaną przez Święty Synod rumuński w r. 1936 a równocześnie przez synody w Canterbury i Yorku.

Ciekawe są poszczególne punkty tej umowy. Kwestia Eucharystii świętej została uzgodniona w tej formie, że właściwie taka formuła nie zawiera nic sprzecznego z nauką katolicką; opuszczono jedynie słowo „transubstancjacja", bo pod tym względem prawdopodobnie nie mogło dojść do zgody. Uznano Pismo św. i tradycję jako źródła Objawienia, chrzest św. i Eucharystia zajmują miejsce naczelne pośród „mysteriów", do których dołączają się jako drugorzędne „tajemnice": konfirmacja, odpuszczenie grzechów, święcenia kapłańskie i namaszczenie chorych olejami świętymi.

Zasady powyższe, w których podkreślone jest stanowisko pozytywne wobec bóstwa Chrystusa Pana, Eucharystii i Tradycji, chociaż bezsprzecznie są objawem pocieszającym, to jednak wykazują wielkie braki i niedokładności, gdy się je zważy ze stanowiska nauki katolickiej. Użycie słowa „mysterium" w miejsce „sakramentu" sprawia nie tylko zamieszanie, ale równocześnie otwiera drogę, a raczej stwarza możliwość odebrania charakteru sakramentalnego tajemnicom drugiego rzędu, czyli wszystkim innym sakramentom oprócz chrztu i Eucharystii.

Oczywiście, że „żaden z planów zjednoczenia Kościołów — jak powiedział jeden z wybitnych anglikanów — nie odpowie zamiarom bożym, jeśli nie obejmie wielkiego katolickiego Kościoła Zachodu". Oświadczenie to jest dowodem, że właśnie w anglikaniźmie istnieją silne tendencje do zjednoczenia się z Rzymem. Nie przeczymy bynajmniej, że nurtują tam i prądy antyrzymskie, zwłaszcza w kołach modernistycznych i ultrakonserwatywnych, ale po drugiej stronie stoją t. zw. anglo-katolicy z ich prawym skrzydłem t. zw. papalistami na czele. Ta ostatnia grupa odbyła w ubiegłym roku wielkie posiedzenie, w którym wzięło udział 1000 duchownych anglikańskich i ci bez wyjątku przyjęli jako obowiązujące wyznanie wiary Soboru Trydenckiego i złożyli przyrzeczenie, że według tego wyznania bę-

dą nauczać w swych parafiach. Poza tym inni duchowni anglikańscy w liczbie około 2000, sympatyzujący z Rzymem, urządzają corocznie w swych parafiach nowennę celem uproszenia dzieła złączenia Kościoła anglikańskiego z Kościołem papieskim. Papaliści zaznaczają wyraźnie, że tylko ze względów na dobro wiernych nie wstępują w tej chwili do Kościoła rzymskiego, by nie narażać parafian na prześladowanie.

Nie brak naturalnie wśród anglikanów uprzedzeń do Rzymu, a zwłaszcza do „polityki Kurii", ostatnio zaś stosunek Rzymu do sprawy abisyńskiej, niezrozumiany należycie, komentowano na niekorzyść Stolicy Świętej.

Chociaż tedy droga do całkowitego złączenia wyznań chrześcijańskich z Rzymem jest jeszcze bardzo daleka, to jednakże w szczególności w łonie kościoła anglikańskiego pulsuje żywo myśl o współpracy wszystkich chrześcijan. Ostatni kongres kościołów światowych, który — jak zwykle — odbywał się bez udziału przedstawicieli kościoła katolickiego i obradował w Oxfordzie szedł również po tej linii a arcybiskup z Canterbury forsował gwałtownie wspólny chrześcijański front w walce przeciwko nowoczesnej niewierze, nienawiści do religii i do Boga, które to prądy zagrażają poważnie nie tylko religii, lecz i kulturze.

Tę samą myśl lansuje arcybiskup Westminsteru, popierając inicjatywę Henryka Lunnsa stworzenia jednolitego frontu chrześcijańskiego w obliczu wypadków hiszpańskich; powołuje on się na encyklikę Piusa XI „Divini Redemptoris", która apeluje do wszystkich, wierzących w Boga, a wychodząc z założenia, że wszyscy uznający Chrystusa za prawdziwego Boga i prawdziwego człowieka, powinni się wzajemnie miłować i szukać dróg zbliżenia, uważa, że same tylko stosunki przyjacielskie między wyznaniami, nie wystarczą dla wyznawców Chrystusa, konieczną jest wzajemna pomoc w dziele obrony kultury, opartej na prawdach Soboru nicejskiego. Stąd też przyznając pewne błędy i nieporozumienia w przeszłości, wybuchy temperamentu i brak miłości w metodach walki nawołuje do łączności koniecznej dziś przy wspólnym niebezpieczeństwie i do **praktycznej sympatii.**

Taka łączność i współpraca wobec wspólnego niebezpieczeństwa nie oznacza jeszcze całkowitej jedności, ale w każdym razie może stanowić poważny krok na drodze zjednoczenia wy-

znań chrześcijańskich i ich powrotu i rekoncyliacji z Rzymem, skoro wspólny front walki nie da się wprost pomyśleć bez udziału tego zrzeszenia chrześcijańskiego, któremu na imię: Kościół Katolicki.

Ks. Dr. Kozubski.

Dogmat Świętych Obcowania.

Religijna łączność mistyczna ludzi wszystkich czasów, za wyjątkiem potępionych, która należy do głównych idei dogmatu Świętych Obcowania w przedziwny sposób odpowiada naturalnym dążnościom człowieka do tworzenia solidarnych zbiorowisk. Wskutek działania tych dążności unifikacyjnych powstaje przede wszystkim ogólna solidarność moralna całej ludzkości. Jasnym jest, że jeśli tę solidarność pojmiemy w najszerszym zakresie, w odniesieniu do wszystkich ludzi bez różnicy ras, narodowości, kultury i t. p., to stanie się ona dla poznawania naszego niemal nieuchwytną. Przeszkody bowiem rasowe, językowe, kulturalne i t. p. zacierają prawie zupełnie łatwiej dostrzegalne wyniki oddziaływania moralnego całej ludzkości na jednostkę i odwrotnie.

Ogólna łączność moralna ludzi zarysowuje się wyraźniej w mniejszych społeczeństwach ludzkich. Oczywiście, bierzemy tu pod uwagę społeczeństwa t. zw. naturalne, powstające wskutek działania instynktu społecznego człowieka. Są nimi: państwo i rodzina. Ks. Marian Morawski T. J. w swej niezrównanej książce p. t. Świętych Obcowanie poddaje tę właśnie solidarność głębszej analizie. Sądzi on, że solidarność społeczna powstaje przez oddziaływanie społeczeństwa na jednostkę. Wśród wielu środków, jakimi rozporządza tutaj społeczeństwo na plan pierwszy wysuwa się opinia. Jest to suma sądów wygłaszanych w społeczeństwie o tym co dobre i złe. Opinia wpływa na powstanie zwyczaju, do którego nakłania się dziecko, które znów w starości stanie się jego obrońcą. Oddziaływanie moralne społeczeństwa na jednostkę sprawia, że obecne pokolenia są solidarne z przeszłymi a nawet i z przyszłymi. Mimo, że zmieniają się szybko opinie, giną częściowo zwyczaje, pozostaje jednak trwalej duch społeczeństwa, jako wyraz jego moralnej jedności.

Obok i w łonie opisanej solidarności ogólnej istnieć mogą w społeczeństwie solidarności partykularne. Ich treść, zewnętrzna forma zależy od idei, haseł, celów wokół których skupiają się ludzie nie z wrodzonego instynktu społecznego, lecz z wolnego wyboru. Urzeczywistnianie tych solidarności nie jest bez wpływu na intensywność ogólnej solidarności moralnej: może ją wzmacniać lub osłabiać. Doświadczenie wskazuje, że np. nadmierne realizowanie solidarności partykularnych przez niektóre prądy społeczne prowadzi do pogłębienia przeciwności i osłabia więzy moralne, łączące społeczeństwo w jedną całość. Rozwijanie tej myśli, choć bardzo ponętne, wykracza poza ramy tego artykułu.

Chrystianizm przez swą zewnętrzną organizację oraz głęboką naukę tworzy podobnie jak państwo solidarność moralno-religijną z przeznaczenia i częściowego urzeczywistnienia obejmującą nie poszczególne narody, lecz całą ludzkość. Solidarność ta jest dwojaka: zewnętrzna i wewnętrzna. Pierwszą bada nauka, oparta na doświadczeniu, druga jest przedmiotem wiary, Istnienie i celowość solidarności zewnętrznej zwykle nie jest kwestionowana. Przeciwnie, wśród wielu wyznań chrześcijańskich dochodzą obecnie do głosu silne prądy unionistyczne, wywołane coraz bardziej dotkliwymi szkodami, wyrządzonymi chrześcijaństwu przez rozłam i odszczepieństwo.

Choć ta zewnętrzna solidarność jest dla istnienia chrystianizmu bardzo potrzebna, choć wzmacnia ona nawet ową ogólną solidarność moralną całej ludzkości, to jednak nie ona jest charakterystyczną dla chrześcijan i nie o niej mówi dogmat świętych obcowania. Wyłączną i wspólną własnością wszystkich chrześcijan jest jedność tajemnicza, duchowa, mistyczna, jedność łaski.

Ponieważ ta solidarność przejawia się w organicznym życiu Kościoła, więc warunkiem jej poznawalności jest poznawalność Kościoła. Jeśli więc określi się Kościół jako zgromadzenie ludzi predestynowanych do nieba, Bogu samemu tylko znanych, albo jako instytucję, w której każdy człowiek odbywa oddzielnie swoje osobiste przeżycia religijne, to tym samym usunie się możliwość istnienia wszelkiej głębszej solidarności transcedentnej w łonie Kościoła. Możnaby wtedy, jak chce radykalna teologia protestancka, określić tę solidarność jako spójnię wszystkich wiernych w miłości, albo jako łączność duchową z Chrystu-

sem i t. p. Ale jest jasnym, że są to wyjaśnienia nieuchwytne, nader abstrakcyjne, pozbawione tej głębokiej treści, jaką tej idei nadaje objawienie. Brak jest tam solidarności zasług, cierpień, modlitw, brak czci świętych i t. p. czyli tego wszystkiego co jest właśnie charakterystyczne dla jedności mistycznej wyłącznie wśród członków Kościoła.

Apostolski symbol wiary, jakby uwzględniając istotną zależność łączności mistycznej chrześcijan z poznawalnością Kościoła, łączy w dziewiątym artykule prawdę o Kościele świętym, jedynym, katolickim i apostolskim z dogmatem świętych obcowania. Chodzi nam o określenie Kościoła i o jego przymiot „święty". Symbol wiary określa Kościół wyrazem eklezia, to jest jako zgromadzenie osób powołanych. Określenie to jest zupełnie ogólne, ale jakże odpowiednie dla społeczeństwa, założonego przez Chrystusa. Przed okresem Nowego Testamentu stosowała do siebie synagoga nazwę eklezia, aby zaznaczyć, że ona jest ludem przez Boga powołanym i wybranym. Chrystus stosuje ją do stworzonego przez siebie Kościoła, który jest królestwem bożym. Starożytna tradycja chrześcijańska idzie wiernie za tą myślą. Kletoi hagioi wybrani święci (Rz. 7, 1) tworzą hagia eklezia. Solidarność mistyczna nie jest tylko funkcją organizacyjną Kościoła, lecz znajduje się w ścisłym związku z życiem łaski i to nie tyle rozważanym w jednostce ile raczej w całym społeczeństwie wiernych. Przez łączność swoją z Kościołem, chrześcijanin pełniej żyje życiem łaski, bardziej jednoczy się z Bogiem niż pozostając samotnym.

Dogmat świętych obcowania należy konsekwentnie rozumieć o solidarnym uczestnictwie w łasce przez wiernych. Tak pojmuje ten dogmat św. Augustyn, gdy parafrazuje „communio sanctorum" na „communio sacramentorum". Podobnie tłumaczy dziewiąty artykuł Symbolu Apostolskiego Katechizm Rzymski oraz przeważna część katechizmów do 16 wieku.

Teologiczne dociekania średniowiecza miały na celu w związku z dogmatem świętych obcowania wyjaśnić bliżej pojęcie Kościoła. Wśród ogółu jego członków rozróżniano tych, którzy już osiągnęli chwałę wieczną i nazwano ich kościołem tryumfującym w niebie, dalej tych, którzy znajdują się w stanie ekspiacji w czyśćcu i tworzą kościół cierpiący; wreszcie ziemscy członkowie królestwa bożego tworzą kościół wojujący. Solidarność łaski

zespala te trzy kościoły w jeden żywy organizm i tak można słusznie mówić o jednym Kościele, nie związanym warunkami miejsca i czasu. Gdy więc jedni teologowie podkreślają w dogmacie świętych obcowania raczej wspólnotę wewnętrzną wszystkich, którzy zostali usprawiedliwieni, a inni kładą nacisk na istnienie wielkiego skarbu łask, należącego do całego Kościoła, to są to dwie uzupełniające się strony jednej i tej samej rzeczy. Dogmat świętych obcowania mówi jednak przede wszystkim o solidarności członków Kościoła wojującego.

Wyczerpujące zbadanie tej idei solidarności mistycznej w jej wielu rozgałęzieniach wymagałoby rozważenia całego wewnętrznego życia mistycznego organizmu Chrystusa. Nie mogłyby temu zadaniu sprostać ramy artykułu, poprzestanę więc w dalszym ciągu na oświetleniu tych pojęć religijnych, znajdujących się w objawieniu, na które w systematycznych opracowaniach dogmatu świętych obcowania nie zwrócono dostatecznej uwagi.

Źródła nauki o solidarności mistycznej nie należy szukać w doświadczeniu ludzkim, które nie może nam dostarczyć żadnego przykładu, lecz w objawieniu bożym. Na nie jako na źródło wskazuje św. Paweł. Sam doznał go w chwili, gdy jako Szaweł, zbliżał się do Damaszku. „A w czasie podróży oblało go nagle światło z nieba. A gdy upadł na ziemię usłyszał głos, który doń mówił: „Szawle, Szawle czemu mnie prześladujesz? A on odpowiedział: Któż jesteś Panie? Ów zaś na to: Jam jest Chrystus, którego ty prześladujesz“. W tej przełomowej chwili Apostoł Narodów zrozumiał, że Chrystus jest w ludzkości Kościołem, który on prześladował. Społeczne formy królestwa bożego na ziemi są empirycznie poznawalne. Objawienie odsłania wewnętrzną treść tego królestwa, jego jedność duchową i jakby skondensowaną.

W przeróżny sposób Nowy Testament i starożytna literatura chrześcijańska opisują tę jedność mistyczną. Nie posługują się tutaj ich autorowie metodycznie ułożonymi twierdzeniami, lecz wyrażeniami, zrozumiałymi w popularnym języku ówczesnych gmin chrześcijańskich.

Na czoło wysuwa się idea pneuma. Nie zawsze określa ona wprost solidarność wśród chrześcijan, ale jak doniosłą jest rzeczywistość przez nią wyrażona wskazuje nauka Nowego Testamentu, że istnienie Kościoła zależy od przebywania w nim nigdy

niezwyciężonego pneuma. Królestwo boże rozpoczęło ujawniać swoją moc ukrytą z chwilą zesłania Ducha Św. w dzień Zielonych Świątek. Paweł Apostoł naucza, że chrześcijanie żyją pod stałym wpływem pneuma, dzięki temu dostępują usprawiedliwienia, radości i t. p.

Nie podobna zaprzeczyć, że w tych wszystkich funkcjach Ducha Św. zawiera się również działanie zespalające poszczególne części organizmu Kościoła w jedną całość. Dla zrozumienia tej nauki nie potrzeba uciekać się do filozofii stoickiej, w której pojęcie pneuma wyraża duszę wszechświata, będącą bytem czysto materialnym, powietrzem ognistym, podtrzymującym i łączącym rozbieżne elementy wszechświata. Dostatecznie jasno o jednoczącym działaniu pneuma mówią formuły, znane z listów św. Pawła: W Duchu, w Chrystusie, w łasce. Radykalna teologia protestancka tłumaczy formułę w Chrystusie o przebywaniu wiernych w Chrystusie mistycznym w sposób lokalny, tak jak np. dusza w ciele. Idea ta nie mająca analogii w doświadczeniu ludzkim, może być zrozumiana w świetle formuły w Duchu, która na tle filologiczno-stoickim oznacza istnienie w żywiole pneumatycznym, coś nakształt żywiołu eterycznego. Koncepcja ta, której przesadny realizm odrzucają inni protestanci, przybrała w późniejszych interpretacjach kierunek panteistyczny, według której Chrystus był nieosobową substancją eteryczną. Takie tłumaczenie po oczyszczeniu go z pierwiastków panteistycznych jest w zasadzie słuszne. Istnieje rzeczywiście ścisły związek pomiędzy wiernymi a Chrystusem. Nadprzyrodzoną więzią, łączącą wszystkich wiernych w jeden organizm jest pneuma, pojęte jako sfera, narzędzie lub moc, potrzebna do osiągnięcia przeróżnych celów nadprzyrodzonych, obejmujących całokształt życia odrodzonego chrześcijanina. Przy czym pneuma jest daleko realniejszym niż ciało, daleko realniejszym, niż widzialna rzeczywistość w ogóle. Mimo to, że Duch Św. łączy i ożywia całą odrodzoną ludzkość, osobowość człowieka nie ulega przekształceniu na pneuma, lecz pozostaje w przeciwstawieniu do poglądów panteistycznych nietkniętą.

Apostoł Narodów wyjaśnia wpływ unifikacyjny Chrystusa w Kościele jako zasadniczo duchowy. W 1 liście do Koryntian św. Paweł przeprowadza analogię pomiędzy solidarnym upadkiem całej ludzkości w pierwszym człowieku i solidarnym jej odrodze-

niem przez odkupienie w Chrystusie. Tak jak Adam przez połączenie psyche i soma stał się „duszą żywiącą, tak Chrystus po zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu stał się „duchem ożywiającym“. Chrystus jako duch ożywiający ożywia każdego, kto się z nim łączy (1 Kor. 15, 44—49). A więc solidarność wiernych z Chrystusem jest ściślejsza, niż solidarność społeczna lub moralna, istnieje bowiem duchowe współprzenikanie się Chrystusa ze społecznością wiernych. Jednoczące działanie Chrystusa zbiega się z takimże działaniem Ducha Św. i podkreśla duchowy, immanentny, a jednocześnie Chrystocentryczny charakter społeczeństwa Kościelnego. Bytowanie w Duchu utożsamia się z bytowaniem w Chrystusie. Przejawia się tu nadprzyrodzona wielkość Kościoła. Gmina chrześcijańska staje obok Chrystusa i Ducha Św. Nigdzie św. Paweł nie wzbił się ku tak zawrotnym wyżynom, obejmującym w jedną całość niebo i ziemię. (Morawski, Świętych Obcowanie, 143).

(c. d. n.)

Ks. Władysław Rosłan.

Agapy starochrześcijańskie.

(Ciąg dalszy)

Opisywane uczty odbywały się bądź przy samym grobie, bądź w jego bliższym lub dalszym sąsiedztwie, a więc: w najwyższej stancji grobowca lub w specjalnie w tym celu wzniesionych pomieszczeniach - jadalniach odpowiednio urządzonych, a zwanych: triclinium funebre, triclia lub trichilia, schola, pergula lub pergola, allogia, cella memoriae, cubiculum memoriae, cubiculum lub memoria. Nazwy te występują w całym szeregu inskrypcyj. Na ich czoło, jako najbardziej charakterystyczna wysuwa się tak zwany testament z Bazylei [19]), w którym nieznany z imienia autor poganin, wyrażając swą wolę, żąda między innymi od swych spadkobierców ostatecznego wykończenia i urządzenia zbudowanej przez siebie cellae memoriae; mają się tam znajdować dwa posągi testatora, sofa i dwie ławy z poduszkami

---

[19]) Por. Corpus Inscriptionum Latinarum XIII, 5708; Dessau, Inscriptiones latinae salectae, 8379.

do ich zasłania na czas trwania stypy oraz tuniki dla ucztujących; tuż przed budynkiem winna być ustawiona a r a [20]) kryjąca doczesne szczątki autora:

„(Cellam quam) aedificavi memoriae, perfici volo ad exemplar quod dedi ita, ut exedra sit eo, in qua statua sedens ponatur marmorea ex lapide quam optumo transmarino, item aenea ex aere tabulario quam optumo, alta ne minus p. V. Lectica fiat sub exedra et II subselia ad duo latera ex lapide transmarino. Stratui ibi sit quod sternatur per eos dies, quibus cella memoriae aperietur et II lodices et cervicalis duo paria cenatoria et abollae II et II tunicae. Araque ponatur ante aedificium ex lapide lunensi quam optumo sculpta quam optume, in qua ossa mea reponatur. Claudaturque id aedificium lapide lunensi ita, ut facile aperiri et denuo cludi possit".

Tego rodzaju cellae zależnie od zamożności fundatorów różniły się swoim wyglądem i urządzeniem. Nierzadko był to poprostu taras, osłonięty dachem i pnącemi roślinami: „LOCUM AEDICULAE CUM PERGULA ET SOLARIUM TECTUM IUNCTUM IN QUO POPULUS COLLEGII EPULATUR" jak to głosi jeden z paragrafów ustawy Collegium przy świątyni Eskulapa i Hygiei [21]). W wypadku, gdy biesiadników nie było stać na wybudowanie scholae odbywali oni ucztę w jakimś zajeździe lub poprostu pod gołym niebem [22]). Liczba ucztujących jest różna, podobnie jak ich rodzaj. Wszyscy są w odświętnej odzieży, w wieńcach na głowach. Wśród spożywanych potraw znajdowały się stale chleb i ryby, nadto zwierzyna, ptactwo i inne potrawy. Do uczty zasiadano w dzień pogrzebu, a następnie w pewne dni ustalone jak: dzień trzeci, siódmy, dziewiąty, trzydziesty, czterdziesty po śmierci oraz w rocznicę zgonu [23]).

Z zachowanych do dziś pogańskich scholae zasługują na uwagę odnośne urządzenia w niektórych grobach etruskich,

---

[20]) Por. W. Altmann, Die römischen Grabaltare der Kaiserzeit (Berlin 1905).

[21]) Por. R. Fabretti, Inscriptionum antiquarum . . .explicatio (Roma 1699) 724 nr. 443; Orelli, Inscriptionum latinarum antiquarum selectio (Turini 1828) nr. 2417.

[22]) Przykłady przytacza G. B. de Rossi, Roma Sotterranca, III, Roma 1877, 39.

[23]) Szczegóły te zasługują na szczególną uwagę ze względu na rybę, mającą symbolizować Chrystusa oraz na zbieżność terminów mszy rekwialnych.

triclinium funebre w Pompei przy via delle tombe, przy bramie herkulańskiej, w grobowcu przy via Latina w Rzymie, w mauzoleum Hadriana (ukończonym w 138 r.) — dzisiejszy zamek ś. Anioła, oraz w bardzo skromnych resztkach przy columbarium tuż przy bazylice św. Agnieszki w Rzymie.

Nie miejsce tu na drobiazgowe opisywanie tych praktyk w świecie grecko-rzymskim. Gruntowne studia [24]), poświęcone temu przedmiotowi, dostatecznie go wyczerpały, umiejętnie wykorzystywując odnośne świadectwa przede wszystkim literackie wzmianki, od Homera począwszy poprzez Platona, Plutarcha, Herioda, Pindara, aż do Ojców Kościoła IV-V wieku po Chrystusie. Wystarczy tu przytoczyć zdanie wytrawnego znawcy starożytności greckiej Alberta Dumont'a [25]), że uczty nagrobne należały do najpowszedniejszych zwyczajów; jej dokonywania grek oglądał każdego dnia i niemal każdej godziny. Innemu, głośnemu historykowi Grecji i Rzymu Fustel de Coulanges'owi [26]), kult zmarłych przez ucztę wydał się tak ważnym i doniosłym, a zarazem tak nieodłącznym od psychiki i zwyczajów, że nie wahał się on zaryzykować twierdzenia, iż właśnie z niego, jak z korzenia wyrosły wszystkie urządzenia starożytne tych ludów.

Bez porównania mniej są znane i spopularyzowane praktyki odbywane przez Izraelitów dla wyrażenia pamięci i czci dla zmarłych. Z odnośnych świadectw zachowanych choćby tylko w Biblii widać, że i u Żydów dbałość o zmarłych płynęła tymi samymi łożyskami, w jakich znalazła swoje ujście u ludów grekoitalskich, to jest w formie ofiary i uczty.

O samej praktyce urządzania uczt ku czci zmarłych przez Żydów, w diasporze zamieszkałych, świadczy Józef Flawiusz w Antiquitates iudaicae 14, 10, 8 oraz w De bello iudaico II, 1. W tym drugim dziele nadmienia wyraźnie, że w okresie Chrystusa Pana Żydzi z takim przepychem i wystawnością urządzali te uczty, że ludzi zamożnych przyprawiało to o ruinę majątkową

---

[24]) Por. O. Benndorf i Niemann, Das Heroon von Gjolbaschi (Berlin 1899); E. Rohde, Psyche; Seelenkult und Unsterblichkeitsglaube der Griechen[7] (Tübingen 1921); Dieterrich, Nekya (Tübingen 1893).

[25]) Albert Dumont, Sur un bas-relief funebre du cabinet de M. Brunet de Pressle w Revue archéologique 20 (1869) 242: „Aucune cérémonie des cultes modernes n' est plus fréquente, plus quotidienne que ne l' était chez les anciens . . . l' habitude des festins sur les tombeaux".

[26]) La cité antique (Paris 1900) 17.

oraz, że były tak przyjęte i rozpowszechnione, iż jej pominięcie dawało powód do wyrzekań i zgorszenia, jako na objaw niereligijny. „Po odprawieniu siedmiodniowej pokuty za zmarłego ojca, wyprawił (Archelaos) dla ludu kosztowną stypę; bowiem jest zwyczaj u narodu żydowskiego, dzięki czemu niejeden ubożeje, a kto tego nie pilnuje, tego uważają za człowieka beze czci i wiary“ [27]). Ze wzmianek dotyczących nagrobnych uczt u starożytnych Izraelitów widać, że miały one przebieg zbliżony do pogańskich parentaliów; niezbędnymi potrawami były na nich chleb i wino: panis dolorum, lub jak ma tekst hebrajski — panis lugentium oraz calix consolationis. Odbywali je przy grobie krewni zmarłego, jego przyjaciele, lub wreszcie ziomkowie i współwyznawcy [28]).

II.

Narodziny i wzrost chrześcijaństwa przypadły na okres rozkwitu zwyczaju styp pogrzebowych zarówno u Izraelitów, jak i u innych narodów Śródziemnomorskich; a przecież właśnie z pośród nich rekrutowali się apostołowie i wyznawcy nowej wiary. Na tę również chwilę powstania Kościoła odnieść należy ze wszelkim prawdopodobieństwem genezę chrześcijańskich uczt nagrobnych czyli t. z. refrigeriów. Z góry bowiem można założyć, jako rzecz niewątpliwą, że wprost siłą faktów i nawyknień zwyczaj ten przepłynie szerokim korytem do Kościoła Chrystusowego, rozleje się i przyjmie w szeregach Jego członków. Wartki ten prąd będzie podtrzymywany i zasilany przez zespół coraz to nowych konwertytów z pogan oraz przez grono takich, jak np. sam cesarz Konstantyn Wielki, którzy chrzest odkładali na koniec życia, by mieć rozwiązane ręce i zapewnioną swobodę działania niekrępowanego przez nieugiętość „jarzma Chrystusowego“ [29]). Odkładanie chrztu do chwili grożącej śmierci przybrało około r. 300-go takie rozmiary, jakie dzisiaj zaledwie wyobrazić sobie

---

27) Józef Flawiusz, Dzieje wojny żydowskiej przeciw Rzymianom II, 1 w tłumaczeniu Andrzeja Niemojewskiego (Warszawa 1906) 123.

28) Za istnieniem i praktykowaniem przez Izraelitów uczt nagrobnych opowiedział się tak poważny w tej dziedzinie badacz, jakim był J. Buxtorf, Synagoga iudaica c. XXXV (Basileae 1682) 6 ns.

29) Por. Ks. A. Lisiecki, Konstantyn Wielki (Poznań 1913) 182 — 187; tamże literatura przedmiotu.

możemy. W szerokich kołach udzielano tego sakramentu tak, jak dzisiaj udziela się Ostatniego Olejem Świętym Namaszczenia [30]). Współżycie z poganami również wywierało na chrześcijan niepożądany wpływ. W dziele swym „ad uxorem" (II, 6) sprzeciwia się Tertulian († po r. 220) mieszanym małżeństwom chrześcijan, wskazując właśnie na ucztę nagrobną, jako na powód do niezgody między małżonkami: jeżeli ją bowiem żona - chrześcijanka będzie odbywać jako parentalia, narazi się na uczestniczenie w swego rodzaju bałwochwalstwie; a jeżeli po chrześcijańsku, może to nasuwać jej mężowi - poganinowi różne podejrzenia, wysnute z zarzutów kursujących o zebraniach chrześcijańskich. Jeszcze ś. Cyryl Aleksandryjski († 444) gromił współczesnych sobie chrześcijan za składanie stipes votivae w pogańskiej świątyni Eskulapa, by uzyskać tam zdrowie przez poddawanie się różnym zabobonnym zabiegom [31]).

Chociaż samo zjawisko refrigeriów było powszechne, bynajmniej jednak nie było jednolite: ich przebieg, charakter, miejsce i pora zebrań, rodzaj pokarmów i napojów uzależnione były od zwyczajów, przyjętych w danym mieście lub jego okolicy. Ta różnorakość utrzymywała się i z tego jeszcze względu, że Kościół od siebie nie podał i nie ustanowił specjalnego ceremoniału dla chrześcijan, chociaż samo zjawisko utrzymywał i przy nim obstawał: był to przecież objaw wiary w zaświaty i wyraz obcowania z duchami tam przebywającymi. Wiara zaś w życie pozagrobowe oraz w zmartwychwstanie stanowiła jedną z podwalin chrześcijaństwa, była mocą i ożywieniem dla wysiłków jego apostołów i wyznawców. Jakże to gorąco przemawiał za tą prawdą św. Paweł do wiernych w Koryncie, pragnąc rozproszyć wzniecane wśród nich wątpliwości co do wskrzeszenia wszystkich przez Boga: „Si autem resurrectio mortuorum non est: neque Christus resurrexit. Si autem Christus non resurrexit, inanis est ergo praedicatio nostra, inanis est et fides vestra . . . Ergo et qui dormierunt in Christo, perierunt. Si in hac vita tantum in Christo sperantes sumus, miserabiliores sumus omnibus hominibus (1 Kor. 15, 13. 14). Aliści Chrystus zmartwychwstał, i ci wszyscy, którzy doń na-

---

[30]) Por. F. Dölger, Die Taufe Konstantins und ihre Probleme w zbiorowej pracy: Konstantin der Grosse und seine Zeit, Freiburg 1913, 431.

[31]) Por P. Sintherim, Der römische „Abbacyrus in Geschichte, Legende und Kunst, Römische Quartalschrift 22 (1908) 197—237.

leżą, życie zachowają. On sam uroczyście zapewnił: „Ego sum resurrectio et vita; qui credit in me, etiamsi mortuus fuerit, vivet. Et omnis qui vivit, et credit in me, non morietur in aeternum“ (Jan 2, 25. 26).

Nie wygasło jednak wśród wiernych zadawnione mniemanie o ścisłej zależności, zachodzącej między losami ciała i kolejami duszy; ta ostatnia posiąść mogła swoje szczęście wiekuiste pod warunkiem złożenia do grobu jej materialnej powłoki. Jeżeli to nie nastąpiło, dusza błąkała się po ziemi, targana rozpaczą, że nie dostąpi łaski zmartwychwstania.

Taką najwyższą karę przez pozbawienie pogrzebu wymierzono męczennikom lugduńskim w roku 177. „Zwłoki męczenników zostały tedy zupełnie shańbione i przez sześć dni pod gołym leżały niebem; potem je spalono, a popioły bezbożnicy wrzucili do rzeki Rodanu, płynącej w pobliżu, by na ziemi najmniejsze nie zostały po nich szczątki. Tak zrobili, jak gdyby mogli pokonać Boga, a męczenników pozbawić odrodzenia. Nie mają mieć, mówili, nadziei zmartwychwstania, na której się opierają, a nam wprowadzają obcą jakąś i nową religię, i za nic sobie poczytują męczarnie, owszem chętnie i z nadzieją na śmierć idą. Patrzmy teraz, czy powstaną z martwych, i czy Bóg ich będzie im mógł pomóc i wyrwać ich z rąk naszych“ [32]).

Najpóźniej w samych początkach III wieku Abercjusz z Hierapolis, twórca głośnego nagrobka, pragnąc zapewnić sobie spokój, a przypuszczalnie i zmartwychwstanie, zabronił składania do swego grobu innych zwłok; gdyby to uczyniono, należy zapłacić skarbowi rzymskiemu 2.000 złotych, a jego rodzinnemu miastu Hierapolis — 1.000 złotych.

Analogicznych inskrypcyj wyszczególniających różne sposoby, które by zabezpieczyły spokój nieboszczyka w grobie, starożytność pogańska i chrześcijańska przekazała nam wiele.

Rzekoma zależność duszy po śmierci człowieka od jego ciała miała się upodabniać do łączności, zachodzącej między cieniem lub odzwierciadleniem rzeczy materialnej w wodzie lub lustrze: choć była wolna i istniała odrębnie, to jednak całkowicie nie mogła się oddzielić od ciała, w którym przemieszkiwała,

---

[32]) Por. Euzebiusz, Historia Kościelna V, 1, 62 — 63.

ani też zupełnie odeń się uniezależnić [33]). Takie mniemanie nie tylko utrzymywało się wśród ogółu przeciętnych wiernych; hołdowali mu również i oświeceńsi chrześcijanie. Sporo na to mamy dowodów w pismach autorów chrześć. Laktancjusz w dziele swym Divinae institutiones [34]); napisanym przed rokiem 311, twierdzi, że chrześcijanie wierzą w krążenie duchów zmarłych nad mogiłami, zawierającymi ich doczesne szczątki. „Ancoratus" św. Epifaniusza, napisany w roku 374 na prośby wiernych kościoła w Syedra w Pamfilii, zawiera zachętę, wypowiadaną przez ucztujących chrześcijan do zmarłego, by powstał i uczestniczył w ich jedzeniu i piciu odbywanym na jego cześć [35]):

„Nie wywołuj zmarłego z jego grobu" przestrzegał uczestników stypy nagrobnej syryjski poeta [36]) na przełomie IV — V wieku — „nie usłyszy on ciebie, gdyż go tu obecnie niema; szukaj go raczej w domu zmiłowania". Takie rozumienie nie było bynajmniej dopiero wynikiem wzmożonego napływu nawracających się na łono Kościoła. Musiało żyć już oddawna wśród wyznawców Ewangelii, skoro Tertulian przy opisie stypy nagrobnej przypominał biesiadnikom, że winni dobierać oględnych, a nawet pochlebnych słów, by nie dotknąć, a przez to i nie narazić się obecnemu tam zmarłemu „...in convivio eorum (sc. mortuorum) quasi praesentibus et conrecumbentibus . . . debes adulari propter quos leatius vivis" [37]). Co dziwniejsze, że i Ojcowie Soboru Elwirskiego (około 304 r.) w Kanonie 34-ym zabronili palenia w dzień światła przy grobie, by nie niepokoić duchów, których ciała tam spoczywały: „Cereos per diem placuit in coemeterio non incendi, inquietandi enim sanctorum spiritus non sunt. Qui haec non observaverint, arceantur ab ecclesiae communione" [38]).

---

[33]) Kursujące pod tym względem wierzenia pogan oddał E. Rohde, Psyche; Seelenkult und Unsterblichkeitsglaube der Griechen [7] I, /Tubingen 1921/ 248.

[34]) Lactantius, Divinae institutiones II, 2 w Corpus Scriptorum Ecclesiasticorum Latinorum, t. 19.

[35]) Epiphanius, Ancoratus 86, 5, wyd. Holl I 106.

[36]) Jakób z Batnä w Sarug, Hymn o Mszy świętej za zmarłych; wydał S. Landesdorfer w Bibliotek der Kirchenväter, VI (Kempnem 1912) 308.

[37]) Tertullanus, De Testimonio animae, cap. 4 w Corpus Scriptorum Eccles. Lat. 20, 139.

[38]) Mansi, Concil. apliss. coll., t. III, 869; Hefele-Leclercq Histoire des conciles (Paris 1907) I, 1, 239. Znamienne to umotywowanie mimo różnych wysuniętych dotychczas wyjaśnień jest tej samej natury, co

W świetle zaznaczonej ideologii zwykłych chrześcijan, a nawet niektórych z ich zwierzchników świeckich i duchownych, przestaje razić i dziwić że ŕ-ia urządzano dla „rozerwania" zmarłego i urozmaicenia mu jednostajności i ciszy przebywania w ciemnej mogile. Były więc owe uczty ulgą, osłodą i wspomożeniem dla nieboszczyków, a zarazem wyrazem czci dla nich zwłaszcza jeżeli chodziło o męczenników.

Wobec takiego stanu rzeczy nie podobna było myśleć o szybkim i skutecznym przekształceniu ogółu wiernych, zwłaszcza, kiedy po uzyskaniu w roku 313 wolności religijnej, gwałtownie się rozszerzył przed Kościołem zakres jego pracy. Poglądy, którymi byli przeniknięci, obyczaje w których wzrośli, wiekami się utrwalały i nawarstwiały! Pogaństwo z jego instytucjami, kultem i obrzędami dość długo jeszcze będzie się utrzymywało przy życiu nie tylko gdzieś w zapadłych, odległych kątach imperium rzymskiego, ale i w ludnych miastach, jakim np. była Antiochia [39]). Z góry więc można było przewidzieć, że drogą zakazów, choćby nawet najsurowszych nie wszędzie i niewiele się wskóra; z konieczności należało iść na kompromis, to znaczy obrać drogę powolnego i stopniowego przerabiania wyznawców Chrystusowej nauki, by wreszcie doszli do zrozumienia, iż Boga i Jego świętych należy chwalić „w duchu i w prawdzie". Tego właśnie sposobu z pomyślnym skutkiem chwycił się na terenie rodzimego grodu Neocezarei gorliwy jego biskup św. Grzegorz Cudotwórca († ok. 270) [40]). Godził się nań i dopuszczał go również ś. Augustyn († 430) [41]), choć naogół tak zdecydowanym był przeciwnikiem styp nagrobnych; stosowali go również i inni duszpasterze, jak to wynika z następującego wyjaśnienia wielkiego biskupa hiponeńskiego: „...post persecutiones tam multas,

---

i ostrzeżenie Tertuliana, De corona militis, c. 11, o niepokojeniu zmarłego w czasie pogrzebu głosem trąby: „Mortuus etiam tuba inquietabitur aeneatoris, qui excitari a tuba angeli expectat".

[39]) Ammianus Marcellinus w swoich Rerum Gestarum, lib, 22, 9, 15 pisze, że cesarz Julian po przybyciu do Antiochii w roku 362 zastał tam rozwinięty kult Adonisa: „visum est triste, quod amplam urbem principumque domicilium introeunte imperatore tunc primum ululabiles undique planctus et lugubres sonus audiebantur".

[40]) S. Gregorius Nyssenus, De vita S. Gregorii Taumaturgi w Migne, Patrol. Gr. 46, 954.

[41]) S. Augustinus, Epistola 22, 6 w Migne, Patrol. Lat. 33, 92: „oblationes pro spiritibus dormientium, quas vere aliquid adiuvare credendum est, super ipsas memorias non sint sumptuosae".

tamque vehementes, cum facta pace, turba Gentilium in christianum nomen venire cupientes, hoc impedirentur, quod dies festos cum idolis suis solerent in abundantia epularum et ebrietate consumere, nec facile ab his... voluptatibus se possent abstinere, visum fuisse maioribus nostris, ut huic infirmitatis parti interim parceretur, diesque festos, post eos quos relinquebant, alios in honorem sactorum martyrum vel non simili sacrilegio, quamvis simili luxu celebrarentur" [42]).

Cała więc różnica pomiędzy refrigeriami chrześcijańskimi i pogańskimi polegała na odrzuceniu części bałwochwalczej; poza tym jednak same uczty nie uległy zmianie; pozostało w nich wszystko po staremu tak dalece, iż niepodobna ich było odróżnić od pogańskich parentaliów: „...et quia illa (sc. convivia) quasi parentalia superstitioni gentilium essent simillima" [43]). Trwała i nadal wystawność, przekraczająca nieraz zamożność urządzającego oraz przebieranie miary w jadle i napojach przez biesiadników: „Novi multos esse, qui luxuriosissime super mortuos bibant, et epulas cadaveribus exhibentes super seipsos sepeliant et voracitates ebrietatesque suas deputent religioni" [44]). Nieznany z imienia afrykańczyk, obserwujący te zwyczaje około połowy IV wieku ubolewał, że „Temulentia adeo communis est Africae nostrae, ut propemodum non habeatur pro crimine. An non videmus ad martyrum memorias christanum a christiano cogi ad ebrietatem?" [45]) „Non hi solum — oburzał się ś. Zenon, biskup, Werony, do swoich diecezjan — qui tales sunt displicent Deo; sed illi, qui per sepulcra discurrunt, qui foeterosis prandia cadaveribus sacrificant mortuorum; qui amore luxuriandi atque bibendi, in infamis locis lagenis et calicibus subito sibi martyres pepererunt" [46]).

Ta niepowściągliwość cechowała zarówno uczty, mające być hołdem dla męczenników, jak również i te, przez które chciano przynieść osłodę zwykłym zmarłym: „bibamus — ironizował św. Ambroży — pro salute exercitus, pro comitum virtute, pro

---

[42]) S. Augustinus, Epistola 29, 9, w Migne, Patrol. Lat. 33, 118.
[43]) Tak wyznaje S. Ambrosius, De Elia et ieiunio, 17 w Migne, Patrol. Lat. 14, 719 w Corpus Script. Eccles. Lat. 32, 2, 448.
[44]) S. Augustinus, De moribus ecclesiae, 34 w Migne, Patrol. Lat. 32, 13.
[45]) Anonymus, De duplici martyrio w Migne, Patrol. Lat. 4, 895.
[46]) S. Zeno, Tractus XV, cap. 6 w Migne, Patrol. Lat. 11, 366.

filiorum sanitate! Et haec vota ad Deum pervenire iudicant sicut illi qui calices ad sepulcra martyrum deferunt atque illic in vesperam bibunt... o stultitia hominum, qui ebrietatem sacrificium putant" [47]). „Istae in coemeteriis — potwierdzał św. Augustyn — ebrietates et luxuriosa convivia non solum honores martyrum a carnali et imperita plebe credi solent, sed etiam solatia mortuorum" [48]). Tenże wielki doktór Kościoła ubolewał nad upowszechnieniem się tego zwyczaju, wypaczającego istotę czci należnej bohaterom wiary: „videtis multos currere ad memorias martyrum, benedicere calices suos de memoriis martyrum, redire saturatos de memoriis martyrum... quia illos iam coronatos lapidibus non possunt, calicibus persequuntur" [49]). Nic w tym skądinąd dziwnego, skoro te same rzeczy widywano nawet przy grobie samego Księcia Apostołów: „quoniam de basilica beati apostoli Petri quotidianae vinolentiae proferebantur exempla" [50]).

Na uczty schodzono się nie tylko w ustalonych terminach [51]), jakich przestrzegali poganie [52]) w danej okolicy, a więc w dniu trzecim [53]), siódmym [54]), dziewiątym [55]), trzydziestym [56]), czterdziestym [57]) po pogrzebie, nie tylko w rocznicę [58]) śmierci, lecz

---

[47]) S. Ambrosius, de Elia et ieiunio, c. 17 w Migne, Patrol. Lat. 14, 719 w Corpus Script. Eccles. Lat. 32, 2, 448.

[48]) S. Augustinus, Epistola 22, 6 w Migne Patrol. Lat. 33, 92.

[49]) S. Augustinus, Sermo 13, 4, w Migne, Patrol. Lat. 46, 857.

[50]) S. Augustinus, Epistola 29, 10 w Migne, Patrol. Lat. 33, 119.

[51]) E. Freistedt, Altchristliche Totengedächtnistage und ihre Beziehung zum Jenseits-Glauben und Totenkultus der Antiken w Liturgiegeschichtliche Quellen und Forschungen /Münster 1928/; F. J. Dölger, Der heilige Fisch, II /Münster 1922/ 555 ns. oraz tegoż autora Sol salutis [2] w Liturgiegeschichtliche Quellen und Forschungen /Münster 1925/ 145.

[52]) Por. E. Rohde, Psyche [7], /Tübingen 1921/ 232.

[53]) Por. Acta Johannis w Acta Apostolorum Apocrypha, t. II, 1, 186, /ed. Lipsius et Bonnet/; S. Ambrosius, De obitu Theodosii c. 3 w Migne, Patrol. Lat. 16, 1386: „alii tertium diem et trigesimum, alii septimum et quadragesimum observare consueverunt . . . Utraque ergo observatio habet auctoritatem . . ."

[54]) S. Ambrosius, De obitu Theodosii, c. 3; S. Augustinus, Quaestiones in Heptateuchum c. 172 w Migne, Patrol. Lat. 34, 596: „Septimus vero dies auctoritatem in Scripturis habet".

[55]) S. Augustinus, Quaestiones in Heptateuchum, c. 172, w Migne Patrol. Lat. 34, 596: „Nescio, utrum inveniatur alicui sanctorum in Scripturis celebratum esse luctum novem dies . . . qui magis est in Gentilium consuetudine".

[56]) S. Ambrosius, De obitu Theodosii, c. 3.

[57]) S. Ambrosius, De obitu Theodosii, c. 3.

[58]) Tertulianus, De corona, c. 3 w Migne, Patrol, Lat. 2, 79: „Oblationes pro defunctis pro nataliciis annua die facimus".

nawet codziennie: „Commessationes enim et ebrietates ita concessae et licitae putantur, ut honorem beatissimorum martyrum non solum per dies solemnes... sed etiam quotidie celebrentur“[59]).

(c. d. n.)

Ks. Antoni Kwieciński.

Przez Indie i Malaje.

IV. Colombo i Mount Lavinia.

Po opuszczeniu Bombaju ogarnęło okręt ciepło dotąd na oceanie Indyjskim niespotykane. Muskał nas słaby wiatr, który niekiedy nawet cichł zupełnie.

Jechaliśmy wzdłuż Indostanu, a początkowo nie było widać brzegów. Tutaj na całej linii aż do wyspy Cejlońskiej zdarzają się ławy piaszczyste, więc trzeba było zręcznie je omijać. Potem musieliśmy się zbliżyć do lądu, który majaczył we mgle z lewej strony.

Rano 22 stycznia wyszedłem na pokład. Owionął mnie chłodny wietrzyk. Nad wodą leciał zabłąkany owad o zielono-niebieskich skrzydłach, podobny do polskiej świtezianki. Tak daleko od kraju miłe jest wszystko, co go przypomina.

Kaplica okrętowa zrobiona była na jednej z sal pierwszej klasy i tam odprawiałem Mszę św. Rzadko się zdarzało jakieś niebezpieczeństwo pod tym względem, ale pamiętam, że raz pospadały lichtarze z mensy ołtarzowej.

W Bombaju wsiadło na okręt trochę Indusów. Induski miały kolczyki w nozdrzach.

Do naszej duchownej kompanii przybyło dwóch kleryków z seminarium biskupa Zaleskiego w Kandy. Byli ubrani w białe sutanny i biegle mówili po łacinie, wymawiając podług nowego prawidłowego systemu zawsze **c** jako **k**. Wracali z wakacji zimowych, które trwały prawie trzy miesiące, drugie będą mieli w kwietniu na wiosnę.

Chciałem koniecznie zobaczyć na niebie krzyż południowy, widoczny dopiero przy schyłku nocy. Wstałem pomiędzy g. 3 i 4

---

[59]) S. Augustinus, Epistola 22, 6 w Migne, Patrol. Lat. 33, 91.

rano, ale taki mnie porwał wicher, że trudno się było utrzymać na nogach. Woda chlustała przez okna do kabin i w dzień skarżył się pewien Filipińczyk, że mu zalała nawet górne łóżko.

Steward z naszej kabiny był bardzo pedantyczny i dbały o to, żebyśmy się nie zamienili w ryby. Jeszcze jest względnie spokojnie na morzu, a już idzie z przyrządem do śrubowania okien. Protestuję jak mogę, ten zaś mi daje stereotypową odpowiedź: „mare e cattivo".

Od Bombaju zresztą do Colombo nikt nie chorował.

Wieczorem 22 stycznia w kinie okrętowym był ładny film o św. Janie Bosco. Kończył się słowami: „laborare et orare". Przyszli na niego i Chińczycy, wracający ze studiów w Europie. Jeden z nich pozwolił sobie na głośną uwagę, że zgadza się na pracę, ale do modlitwy nie ma wcale ochoty. Biała rasa nauczyła go za to grać w brydża.

Mieliśmy na okręcie i złotą młodzież europejską, która czas spędzała wesoło. Był karnawał, więc urządziła sobie zabawę. Ktoś się przebrał za kozaka, jakaś panna za Chinkę, a jeden młodzieniec przyszedł w kostiumie kąpielowym, z cylindrem na głowie i żadna z kobiet nie wyrzuciła go za drzwi.

Minęliśmy Goę, która w XVI w. posiadała 200.000 mieszkańców i uchodziła za najładniejsze miasto białych na Dalekim Wschodzie. Dziś jest tylko cieniem swojej dawnej wielkości.

Potem się zaczęło wybrzeże Malabarskie. Dnia 22 stycznia zabrano z kabin kołdry i zostawiono same prześcieradła, dzieliło nas już bowiem jakieś dziesięć stopni geograficznych od równika. Taki był rezultat onego zarządzenia, że w nocy musiałem się nakryć własnym pledem i paltem.

Minęliśmy przylądek Komorin i brzegiem zatoki Manarskiej „Conte Rosso" dotarł do Colombo na Cejlonie. Nie można powiedzieć, żeby to zrobił dokładnie, bo zatrzymaliśmy się na morzu i motorówkami trzeba było dojeżdżać do bulwaru.

W porcie pływało sporo okrętów i latały białe mewy. Zauważyłem też dużego ptaka o pomarańczowym upierzeniu z czarnymi końcami skrzydeł.

Kalambu, osiedle Syngalezów, zajęte w XVI w. przez Portugalię i nazwane Colombo, przeszło potem w ręce Holendrów, a w r. 1796 dostało się Anglikom. Dziś jest to wielkie miasto

portowe o 300.000 mieszkańców, lecz co do piękności nawet się nie może równać z Bombajem.

Z motorówki wchodzi się odrazu do dzielnicy europejskiej, zbudowanej na miejscu dawnego portu holenderskiego. Są tam dosyć ładne domy z arkadami, hotele, sklepy, będące pułapką dla niedoświadczonych europejczyków, gdzie kupuje się wszystko daleko drożej, niż w dzielnicy Pettah.

W alei „Queen Street“ stoi pałac gubernatora. Cejlon, jak wiadomo, nie jest pod władzą wicekróla Indii, ale zależy bezpośrednio od korony angielskiej.

Co do ludności, najwięcej ma Syngalezów, potem Tamilów. Po trosze też są Maurowie, Parsowie, Malajczycy, nawet Boerowie afrykańscy.

Osobna uwaga należy się Wedalachom, pierwotnym mieszkańcom wyspy, których resztki tułają się po lasach. Są oni jeszcze całkowicie dzicy i chodzą zupełnie bez ubrań. Nie myją się nigdy, sądząc, iż woda odbiera siłę. Wcale się również nie śmieją, bo wierzą, że od tego można dostać nagłej śmierci, ale i u nas przecież ludzie „pękają od śmiechu“

Teraz prasa cejlońska domaga się kontroli nad obcą imigracją, bo na Cejlonie wkrótce może być za ciasno. Wziąłem gazetę do ręki i czytam: jeszcze niedawno, czy kto widział służbę malajską w hotelach, obecnie zaś jest tam jej duży procent, albo pięć lat temu dziwnie było słyszeć (it was strange to hear) o doktorze Malajczyku, a teraz mamy ich koło setki.

Wyszedłem z pod cienia arkad. Odrazu lunął na moją głowę, ubraną w chełm tropikalny, potok światła i ogarnął mnie żar przechodzący pewnie 50 stopni Celsjusza. Po jezdni snuły się ryksze, zaprzężone w ludzi, byki zebu ciągnęły wozy dwukołowe, a pomiędzy nimi automobile torowały sobie zręcznie drogę, trąbiąc przeraźliwie.

Trotuar tutaj nie jest taki barwny, jak w Bombaju, najwyżej przejdzie z wielką powagą bonza (bhikszu) buddyjski ubrany w żółtą togę, trzymając czarny parasol w ręku. Idzie niby europejczyk w chełmie korkowym, ale cerę ma ciemnawą; to metys portugalski, potomek po pradziadku dawnych władców Cejlonu.

Udałem się na rynek kupić sobie owoców. Ananas, wagi dwukilowej, kosztował naszych 40 groszy. Ten owoc jednak

trzeba jeść ostrożnie bo nawet po obraniu zostają na wierzchu małe igiełki, które mogą pokaleczyć jelita. Ananas zresztą prędko brzydnie jedzącemu.

Wskoczyłem do tramwaju, chcąc wrócić do portu i o mało nie wyszedłem za wcześnie, ale siedzący naprzeciwko maur w czerwonym fezie dał mi znać, żebym jeszcze został. Potem ziewnął, zrobił sobie prztyka w zęby i coś po cichu odmawiał, wreszcie skinął ręką, że już czas wysiadać.

Północna część Colombo ma zabarwienie miejscowe, ale jest nieładna, chociaż bardzo handlowa. Składa się z niskich domów, przepełnionych towarami, gdzie się trzeba bardzo targować.

Pieniądze należy przytem dobrze trzymać w garści. Mówi przysłowie indyjskie, iż żona złodzieja jest zawsze wdową. Jeden z naszych pasażerów, zacny Austriak, poszedł na miasto robić zakupy. Wtem jakiś drab wyrywa mu z ręki portfel z całą gotówką i ginie wśród tłumu. Musiał być kawalerem, bo nie chciałby przecież, żeby jego żona owdowiała.

Zwiedziłem kościół katolicki duży, ale niepiękny. Trafiliśmy na wieczorne nabożeństwo. Pełno było ludu, odmawiającego różaniec.

Tamtejsze templa pogańskie nie są ciekawe. Nie mogłem wejść do świątyni brahmińskiej, lecz drzwi otwarte szeroko pozwalały widzieć wnętrze. W środku stał ołtarz i paliły się trzy świece. Na dachu był dzwon.

Z pagod buddyjskich najsławniejsza jest w Kelani, za rzeką tejże nazwy, w której się miał kąpać sam Budda. Aż z dalekiej Kambodży przychodzą tutaj pielgrzymki. I co mają do zobaczenia? Oto kawałek zęba Sakia Muniego, leżący na lotosowym liściu i drzewo „bo“, pod którym Budda świat porzucił.

Wracając do Europy, w końcu lutego, zobaczyłem Kolombo jeszcze raz. Zrobiliśmy wtedy wycieczkę do Mount Lavinia, eleganckiej stacji kąpielowej, która słynie ze swojej znakomitej plaży. Wtedy dopiero ujrzałem południową część miasta.

Samochód wyminął jezioro Wody Słodkiej (Freshwater lake), leżące w centrum Colombo. Po drodze stały monumentalne gmachy, jak Sekretariat Kolonii i parlament cejloński.

Wpadliśmy na Galle Face, wspaniały bulwar, ciągnący się długo brzegiem oceanu. Wille w ogrodach palmowych nadawały zupełnie inny wygląd tej dzielnicy.

Minęliśmy kościół katolicki, kolegium, tylko co jakiś czas pagoda buddyjska, albo brahmińska przypominały, że to nie jest Europa południowa.

Na lewo ciągnął się park Wiktorii i Ogrody Cynamonowe. Herodot jeszcze nie wiedział, gdzie rośnie cynamon, opowiada też, że ptaki w Arabii robią sobie z niego gniazda i tą drogą dostaje się on w handel światowy.

Zaczęły się przedmieścia o takich dźwięcznych nazwach, jak Bambalapitiya i Wellavatta, to ostatnie z dosyć dużym rynkiem.

A potem był już las. Kokosy, banany, przeplatały się bambusami.

Mount Lavinia tym się odznacza, że nie jest żadną górą. Tyle tylko można powiedzieć, że nad morzem dawny pałac gubernatora Barnesa, (zamieniony obecnie na hotel) stoi trochę wyżej od wody i idzie się do niego po schodach. W dawnej sali recepcyjnej można się napić za pieniądze piwa szkockiego.

Obok pałacu stoi małe akwarium. Widziałem w nim rybę-kota, rybę skalną, podobną do miniaturowego byczka nawet z rogami, rybę-motyla biało-czarno-żółtą, rybę-cesarza o żółto-niebieskim zabarwieniu, wreszcie rybę-żołnierza przystrojoną w paski, co Anglikom pewnie przypominało sukienki szkockich strzelców.

W Mount Lavinia zobaczyłem jedyny raz w ciągu podróży buddyjskiego chłopca z czubem. Skoro tutaj takie dziecko trochę podrośnie, robią mu pierwsze postrzyżyny, zostawiając tylko czub na wierzchu głowy, z którym chłopak chodzi do lat dziewięciu, lub trzynastu. Wtedy rodzina wzywa bonzów i ci strzygą mu włosy całkowicie.

Samochodem z Colombo przyjechało nas dwóch Polaków i jakaś dystyngowana para nieokreślonej narodowości. Bardzo prędko sprzykrzyło się tym państwu siedzieć w Mount Lavinii i odjechali sobie sami z powrotem w automobilu opłaconym wspólnie z nami. Pokazało się, że tego dnia na Cejlonie nie tylko Wedalachy zasługiwały na nazwę dzikich.

Trzeba przyznać, że organizacja wycieczek Cooka w naszej drodze nie zawsze stała na wysokości zadania, a ona była za wszystko odpowiedzialna. Wróciłem jakoś do portu w innej kompanii.

Znowuż ryksze i zebu, żółte bhikszusy i pagody. Pozwolę sobie w tym miejscu na troszkę filologii. Zakonnik buddyjski nazywa się bhikszu od sanskryckiego „bhiksza" (=jałmużna), czyli dosłownie znaczy „żebrak". „Bonza" jest to wyraz japoński, który odpowiada chińskim hieroglifom „fan sen", „Pagodę" wyprowadzają od sanskryckiego „bhagavat", a nawet od perskiego „putkede", sądzę jednak, że na ostateczną formację tego wyrazu wpłynęły łacińskie słowa „pagus, paganus", co Portugalczykom wydało się bardzo odpowiednie dla takiej pogańskiej świątyni.

W Colombo mieszka Polak, właściciel restauracji, ożeniony niestety z Japonką, więc w drugim pokoleniu nic już nie będzie z polskości. Nie widziałem go, bo pojechał polować na krokodyle. Myślę, że befsztyk z tego płaza byłby trochę twardy.

V. Negombo i Kandy.

Jedziemy na północ do Negombo, innej stacji kąpielowej nad oceanem Indyjskim. Drogi tutejsze są znakomite i przynoszą prawdziwy zaszczyt rządom Korony angielskiej. Jest las tropikalny, a wśród niego ciągnie się dziesiątkami mil autostrada, gładka jak stół, po której błyskawicznie pędzą samochody, wymijając się na lewo.

W tych stronach rośnie w wielkiej ilości palma kokosowa, są jednak na wyspie inne także przedstawicielki tego gatunku. Na północy i południowo-zachodnich brzegach Cejlonu spotykamy palmy cukrowe, poza tym zdarza się Areca catechu, której owoc służy indygenom do żucia, sagowa i rawenala-wachlarzowa, wreszcie Corypha umbra-culifera. Tej to liście służyły za papier do tekstów buddyjskich.

Lecimy jak wicher niby przez lasy, ale po drodze nasze auto ciągle mija zabudowania ludzkie. Oto elegancka willa z ogrodem, do którego prowadzi brama z wyobrażeniem dwóch czarnych słoni. Czerwone kwiaty hibiskusów tworzą piękny bukiet na tle zielonym.

Wpadamy dalej do wsi; zalatuje od niej zapach korzennego dymu. Chaty kryte są liśćmi palmowymi. Ciągną dwukołowe arby, zaprzężone w garbate byki-zebu. Mijamy dwie rzeki i jeden kanał.

Nasz szofer jest buddystą, więc jako taki dąży do nicości – nirwany, coby przeto dla niego znaczyło skierować w biegu samochód na jaki pień palmowy i już byłoby po nas! Zręcznie jednak manewrował pomiędzy przeszkodami na dowód, iż życie dla niego także przedstawia pewną wartość. Gdyby był brahministą, wierzyłby, że po śmierci jego dusza może się wcielić w zebu. Musiałby wówczas dźwigać ciężary i dostawać bambusem po plecach, a to dla żadnego „hindu" nie przedstawia ponętnej perspektywy. Jako szofer przeto byłby jeszcze ostrożniejszy.

Coraz więcej przy drodze spotykamy kwiatów, różowych, lila, wreszcie ukazują się domy Negombo. Jestto spore miasteczko, przecięte kanałem wodnym. Przy ulicy pełno było sklepów z towarami, aleśmy na nie wcale nie zważali, jadąc prosto do miejsca naszego postoju.

Okazał się nim nie jakiś parterowy bungalow, lecz bardzo porządny, nawet elegancki, rest-house. Wyszedł na spotkanie gości Indus z wąsami, a jednocześnie z kokiem i damskim grzebieniem na głowie. Wszędzie tu można spotkać elegantów miejscowych, w ten sposób zadających szyku.

Kto miał chęć szedł do sali jadalnej na lody, albo na sodawhiski, przed hotelem jednak działy się ciekawsze rzeczy. Na zielonej łączce usiadł zaklinacz wężów, obok niego zaś stanęły do walki dwa śmiertelne wrogi, okularnik i mały ichneumon. Ten ostatni z wężem załatwiłby się w pół sekundy, ale wie, że za to dostałby od swojego pana baty, więc napadał przeciwnika dyskretnie i nawet udawał ucieczkę.

Zwyczajne było kuglarstwo, nie wiem nawet, czy okularnik posiadał jeszcze zęby jadowite, czy mu już wyleciały i nie miałem wcale chęci tego sprawdzać. Zaklinacz przygrywał swoim zwierzętom na jakimś dętym instrumencie pewnie dlatego, żeby walczyły ze sobą do taktu.

Symbolicznie wyobrażało to Indie współczesne. Tutejsze narody miejscowe wrogo na siebie spoglądają, ale tańczą tak, jak im wicekról, czy gubernator angielski zagra. Czasami zjawi się jakiś szalony fakir z Ipi, lecz przecież i okularnik też miał swoje burzliwe lata, dopóki nie został „obłaskawiony".

Poszedłem sobie nad ocean i zażyłem kąpieli. W tym styczniu cejlońskim woda robiła wrażenie zagrzanej. Pewnie nawet była zbyt ciepła dla rekinów, bo się wcale nie pokazały.

Odświeżywszy się nieco, powlokłem nogi do wsi rybackiej, widocznej z daleka. Droga miała czerwony piasek, a na boku leżały wielkie sterty białych raf koralowych wybranych z oceanu, żeby nie tworzyły mielizn.

Za wsią na wodzie czekały na nas łódki przedwiecznego typu. Każda złożona była z dwóch pni, połączonych w pewnej odległości od siebie żerdziami. Nad tym unosił się żagiel. Zdaleka zapraszała do siebie wysepka, pokryta gęstwiną drzewną, ale jakoś nikt nie zdradzał ochoty przejechać się na tym „parostatku“ (ze względu na parę pni, z których się składał), trochę niewygodnym, a nawet karkołomnym.

Trzeba było wracać do Colombo. Znowuż pędzimy przez lasy palmowe, ale wpadła nam w oko po drodze pagoda buddyjska. Byliśmy ciekawi jak wygląda taki budynek na wsi. Był przede wszystkim mały, posiadał dzwon, lecz nie miał bębna. Wyszło do nas dwóch żółtych bhikszusów.

U buddystów chińskich jest rodzaj sakry dla duchownych tamtejszych. Aspirantom goli się głowy i przylepia do nich kawałki pachnącej żywicy. Przy dźwiękach muzyki żywicę się zapala, która stopniowo zaczyna smażyć skórę przyszłych bonzów. Niektórzy znoszą to cierpliwie, inni wyją z bólu, ale wszystkim w końcu zostają na głowach blizny.

Na Cejlonie takich śladów poparzenia nie zauważyłem nigdzie, widocznie więc tutaj podobna ceremonia nie jest praktykowana.

Widzieliśmy także po drodze meczet mahometański w lesie.

Chcieliśmy również zobaczyć wiejski kościołek katolicki. Białe kamienne krzyże ciągle spotykane na naszym szlaku dowodziły, że ludność tutejsza częściowo jest chrześcijańska. Istotnie pomiędzy Syngalezami wielu wyznaje naszą religię.

Trzeba było trochę zjechać z drogi na bok i zaraz zobaczyłem dosyć imponujący kościół pod wezwaniem Matki Boskiej (of Saint Mary). Pokazali się dwaj księża. Ciemny kolor ich twarzy jeszcze bardziej odbijał od białych sutann w które byli ubrani. Mieliśmy przed sobą ludzi tak obcych dla nas pochodzeniem i urodzonych w tak odmiennych zupełnie warunkach, a poczuliśmy się odrazu jak rodzeni bracia. Na tym polega siła powszechności wiary Chrystusowej. Indus katolik, skoro pojedzie do Europy czuje się tak samo.

Brahminista najprzód zapytałby o kastę człowieka, który przyszedł na świat w jego ojczyźnie i jedną z nim wiarę wyznaje.

Pędzimy znowuż przez lasy. Zapachniały jakieś rośliny o przyjemnej gorzkawej woni. Może by tak się zaszyć w tę puszczę tropikalną, położyć pod drzewem kokosowym i zdrzemnąć trochę! Słońce będzie sączyło promienie przez liście rawenali i zrobi chiaroscuro do marzeń i snów przyjemnych. Wtem cicho, bez szelestu czołgnie się okularnik w trawie. I byłby koniec! Jego ukąszenie działa jak kula z rewolweru! Wolę się położyć w Polsce pod sosną.

Wpadamy na most Wiktorii, za którym zaczynają się ubogie domki przedmieść Colombo. Jest jeszcze czas, można zobaczyć sklepy w dzielnicy Pettah.

Płótna, trykotaże, wyroby ze skóry, chełmy tropikalne, owoce, różańce buddyjskie, herbata w paczkach, na co kto ma chęć i pragnienie. Zaleciała woń kadzidła. Pewnie się palą w jakimś mieszkaniu trociczki przed uśmiechniętą, brzuchatą figurką Buddy. —

Na drugi dzień była niedziela (24 stycznia). Po odprawieniu Mszy św. wybrałem się do Kandy. Zauważyłem po drodze otwarte sklepy w mieście i ludzi pracujących na szosie, zapewne pogan, lub mahometan.

Przejechaliśmy znowu most Wiktorii, kierując się potem na wschód do środka Cejlonu. Taki sam las palmowy, jak wczoraj, towarzyszył nam po obydwu stronach drogi, poprzecinany jednak tu i owdzie polami ryżowymi. Will i chałup było daleko mniej, niż dnia poprzedniego w kierunku Negombo.

Ananas kupiony we wsi przy drodze przez jednego z moich towarzyszów okazał się droższy, niż w Colombo, bo kosztował pół rupii (pół złotego).

Wtem słyszę krzyk wesoły. Kąpie się słoń w sadzawce. Trąbę miał mocno zrudziałą, pewnie ze starości.

Koło miasteczka Henaratgody jest ogród botaniczny, jeżeli się tak można wyrazić wśród tych lasów, które same są wielkim parkiem tropikalnym. Nazwa jest usprawiedliwiona o tyle, że w onym miejscu znajdują się plantacje flory obcej, a więc kauczuku południowo-amerykańskiego, malajskiej gutaperki, kawy z Liberii i Arabii, oraz kakaowca z Trynidadu.

Zrobiliśmy postój. Było bardzo pięknie. Oto drzewo z czerwonymi liśćmi, inne pokryte cudnie pachnącym białym kwieciem, a dalej bo-uriksza, pod którym świat obrzydł Sakia-Muniemu z Kapilawastu.

Dlaczego religia nirwany, tęsknota do nicości, przyjęła się tak mocno na tej ziemi, będącej jednym rozkosznym ogrodem, gdzie natura hojnie wynagradza pracę człowieka, a nawet sama ją wyprzedza, dając wszystko, co potrzebne do istnienia i życia?

Budda miał być królewiczem, mieszkał w pałacu bardzo wygodnie, lecz raz na drodze spotkał starca, potem człowieka chorego na opuchlinę, wreszcie orszak pogrzebowy. Wtedy wykrzyknął razem z Mussetem (naturalnie po sanskrycku): „tout est grand, tout est beau, mais on meurt dans votre aire!“ Namyślił się pod drzewem i stworzył nową religię, będącą raczej filozofią ascetyczną.

Ona jednak nie porwałaby tłumu, gdyby Budda nie zniósł kast i przywilejów brahmińskich, przez co jego wyznanie nabrało charakteru socjalnego. Może bhikszusy po viharach (klasztorach) cejlońskich rozmyślają o nirwanie, pospólstwo tutejsze pewnie mało się nią interesuje, woląc uroczyste procesje z zębem Sakia-Muniego.

W ogrodzie były tresowane słonie. Wsiadłem na jednego z wielkim wysiłkiem, ponieważ miał znaczną szerokość w plecach. Zupełnie inaczej się jechało przed laty w Afryce na wielbłądzie! Słoń zresztą był uprzejmy, ukląkł i podniósł tylną nogę, żeby służyła jako schodek.

Jeźdźców na słoniach spotykaliśmy niejednokrotnie w ciągu drogi. Te zwierzęta tutaj od indyjskich są mniejsze rozmiarami, ale łatwiej się niż tamte dają oswoić i tresować.

Pędzimy dalej przez lasy. Robi się świeżo i przyjemnie. W pobliżu jest Ambepussa w okolicy błotnistej. Dobrze tędy jechać samochodem, ale mieszkać trochę gorzej, ze względu na moskity.

Dalej się ciągną plantacje drzew kakaowych i krzewów herbacianych, to znowu pola ryżowe, już podczas żniwa, z Syngalezami przy pracy. I znowu palmy, palmy, kokosy i talipoty!

Słońce świeci jasno, żar leci z nieba. Ej! czy to naprawdę styczeń? Tam daleko w Polsce robi się zadymka śnieżna, mróz

skrzypi i ludzie chodzą w kożuchach. Za to my umiemy ocenić wiosnę i lato, a tutaj trwa monotonia zawsze jednego sezonu, przeplatanego tylko deszczem.

Pokazują się wzgórza, wielkie głazy kamienne, wreszcie góry skaliste, poprzecinane dolinami, a wszystko zarośnięte lasem. Jesteśmy już na pewnej wyżynie. W pobliżu znajduje się szczyt Allagalla kilometr wysoki.

Płynie rzeczka przy drodze. Syngalezowie jadą na słoniach, pieszo wędruje z parasolem w ręku żółty bhikszu, dalej ludzie pracują przy łomach kamiennych. Śpiewają ptaki i grają koniki polne na łąkach.

Zjawia się kaplica katolicka „Sancti Lazari" z grotą Matki Boskiej z Lourdes. Na tym szlaku zresztą nie ma białych krzyżów, jak w stronę pod Negombo.

(c. d. n.)

Ks. T. Radkowski.

ŚWIATŁA I CIENIE

Stolica Apostolska i sprawa Palestyny. — Ś. p. ks. redaktor Pauchard. — Upadek Kościoła narodowego w Czechosłowacji. — Tydzień książki katolickiej. — Manifestacja katolików Londynu.

Przed kilku miesiącami rząd angielski polecił specjalnej komisji pod przewodnictwem lorda Peela (zmarłego kilka tygodni temu) wypowiedzieć się, w jaki sposób dałoby się przeprowadzić najbardziej słuszne rozstrzygnięcie konfliktu w Palestynie, który coraz bardziej utrudniał rządowi Wielkiej Brytanii wykonywanie mandatu palestyńskiego.

Królewska komisja po ukończeniu badań zredagowała raport, w którym proponuje podział Palestyny na trzy części: na państwo arabskie, na państwo żydowskie i na mandat brytyjski, obejmujący wąski pas terytorium przedzielającego dwa przyszłe państwa.

Raport komisji lorda Peela jest właśnie przedmiotem dyskusji w Lidze Narodów.

Warto tu przypomnieć i podkreślić zapoczątkowaną przez Stolicę Świętą akcję, mającą na celu uregulowanie sytuacji Miejsc Świętych, którąby zapewniała pielgrzymom wolny dostęp do miejscowości związanych z pobytem Chrystusa Pana na ziemi.

Pod koniec wojny, kiedy protektorat francuski nad Katolikami Bliskiego Wschodu został zniesiony, Stolica Apostolska zrozumiała niebezpieczeństwo zagrażające Miejscom Świętym i w nocie Sekretarza Stanu, kardynała Gaspari'ego z datą 15 maja 1921 r. wyłożyła swe zastrzeżenia co do 14 artykułu projektu Balfoura, jako nie posiadającego praktycznej wartości. Artykuł ten bowiem przewidywał utworzenie komisji, której by powierzono zbadanie sprawy i uregulowanie w Ziemi świętej, powstających pomiędzy różnymi wyznaniami konfliktów.

Stolica Święta zaproponowała Radzie Ligi Narodów powołanie do życia takiej komisji, której członkami byliby również konsulowie, reprezentujący państwa należące do Rady Ligi; państwom zaś nie posiadającym konsulatów w Ziemi Świętej winno się przyznać prawo wyboru przedstawiciela, który by w łonie tej komisji mógł bronić interesów swych współobywateli.

Rząd angielski na propozycje Watykanu odpowiedział kontrpropozycjami, w których domagał się, by w powyższej komisji były reprezentowane nie tylko trzy wyznania chrześcijańskie (katolickie, protestanckie, prawosławne), ale również muzułmanie i żydzi. Przedstawiony następnie Radzie Ligi Narodów projekt Londynu został odrzucony, pozostawiając w ten sposób „sprawę Miejsc Świętych" w zawieszeniu.

Od tego czasu administracja angielska Palestyny niejednokrotnie wywoływała konflikty z patriarchą łacińskim Jerozolimy, przywłaszczając sobie prawa, które na mocy tradycyjnych przywilejów do niego należały.

Obecny projekt podziału Palestyny nie przewiduje żadnego specjalnego statutu dla Miejsc Świętych, niektóre zaś z nich znajdują się na terytoriach przypadających albo państwu arabskiemu albo też żydowskiemu.

Przedstawiciel rządu angielskiego oświadczył coprawda niedawno w Radzie Ligi Narodów, że Miejsca Święte powinny pozostać nie podlegającym jakiejkolwiek zamianie, niezbywalnym dziedzictwem chrześcijaństwa. Nie można jednak przywiązywać skutecznej wagi do tych słów, dopóki nie wypowiedzą się

one w jakimś akcie o międzynarodowej gwarancji, którego inicjatywa należy do Ligi Narodów.

Obojętność świata katolickiego w stosunku do tego drażliwego problemu nieco dziwi. Należałoby się spodziewać, a nawet i domagać się skutecznej interwencji w odpowiedniej chwili od przedstawicieli narodów katolickich w Genewie, by uniknąć, aby Miejsca Święte, przypominające najwyższą ofiarę Odkupienia, nie zostały całkowicie uzależnione od czynników, wzajemnie się co prawda dzisiaj zwalczających, ale jednakowo przede wszystkim wrogich wierze, dla której Miejsca te świętość stanowią.

* * *

20 październ. zmarł ks. Pauchard, naczelny redaktor dziennika „Freiburger Nachrichten", publicysta, który się wielce zasłużył dla podniesienia i rozszerzenia prasy katolickiej w świecie całym. W ciągu 30 lat stał na czele dziennika, wydawanego w języku niemieckim w Fryburgu, i katolickiego dziennika w Bernie, „Berner Nachrichten".

Ks. Pauchard ur. się w 1873 r. w Fryburgu; wyższe studia odbył w Fryburgu i Insbrucku; wyświęcony na kapłana w 1901 r. pracował jako wikariusz w Bernie, następnie jako proboszcz w Therwil.

Nazwisko ks. Paucharda było znane w międzynarodowym, a szczególniej katolickim świecie prasowym. Przez szereg lat był prezesem Związku Katolickich Publicystów i członkiem centralnego Komitetu prasy szwajcarskiej; poza tym wybrano go członkiem rady administracyjnej telegraficznej agencji szwajcarskiej, prezesem katolickiej agencji prasowej „Ripa" i członkiem stałej komisji dziennikarzy katolickich. Brał czynny udział w rozwoju międzynarodowej katolickiej prasy. Księdzu Pauchard powierzono zorganizowanie sekcji szwajcarskiej na wystawie prasowej w Watykanie w ubiegłym roku; podczas wystawy w obecności kardynała Pacelli'ego wygłosił świetny wykład o prasie, jej dzisiejszych zadaniach i potrzebach. Zainicjował również powstanie do życia wielkiej agencji katolickiej, która powstała dzięki jego energii i pracuje obecnie w Holandii.

Podczas wojny ks. Pauchard czynnie współpracował z instytucją „Caritasu" na rzecz dzieci Austrii i Węgier; był też członkiem międzynarodowej komisji pomocy dzieciom.

Człowiek wielkiej dobroci i uprzejmości zyskiwał sobie wielkie uznanie i gorące sympatie wszystkich, z którymi współpracował.

Zetknąłem się z księdzem Pauchard przed kilku laty; z krótkiej naszej znajomości najmilsze wyniosłem wspomnienia. R. i. p.

* * *

Podczas gdy w Niemczech walka o utworzenie narodowego kościoła codziennie zyskuje na terenie, a oficjalne sfery niemieckie czynią wszystko, co w ich mocy, by zniszczyć Kościół katolicki i wyznanie protestanckie, zgon prezydenta Masaryka przypomniał podobne dążenia przeprowadzane pod jego auspicjami w Czechosłowacji począwszy od 1920 r.; po 17 latach zakończyły się one całkowitym niepowodzeniem: chodziło o zmontowanie narodowego, czechosłowackiego kościoła, który faktycznie wyzbył się całkowicie chrześcijańskiego charakteru.

Przed 17 laty „Liga reformy katolickiego kapłaństwa“ usiłowała porozumieć się z Watykanem, domagając się zniesienia celibatu i wprowadzenia do liturgii kościelnej języka czeskiego.

Kiedy rokowania zawiodły, powstał usilnie przez rząd popierany państwowy kościół czeskosłowacki. Przywódcą tego nowego państwowego kościoła był dr. Farsky, zdolny organizator, który ułożył nawet katechizm nowej instytucji kościelnej.

W osiem dni po założeniu kościół narodowy został potępiony przez Stolicę Apostolską. Nowopowstałe wyznanie cieszyło się uznaniem wybitnych czynników: ścisła współpraca z rządem, zręczne wykorzystywanie haseł nacjonalizmu, obfite pomoce finansowe, zwolnienie wiernych z podatku kościelnego, liczne dary, — wszystko to miało się przyczynić do rozwoju państwowego kościoła. Rząd poza tym czuwał, by ministrom kultu narodowego kościoła zostały zapewnione znaczne kredyty, które pozwoliłyby im nie tylko na budowanie własnych świątyń, ale na zaspakajanie wszelkich ich żądań.

Już w pierwszym roku istnienia kościół narodowy pozyskał pół miliona członków. W 1930 r. liczba ich osiągnęła 800 tysięcy; odtąd przybywało nowych wyznawców po kilkanaście tysięcy rocznie. Większość zwolenników nowego ruchu religijnego składała się z Czechów, zamieszkujących w większych miastach. Po

wsiach powodzenie było bardzo względne. Poza tym część członków nowego kościoła rekrutowała się w ośrodkach, które przez długie lata znajdowały się pod kierownictwem husytów; byli to młodzi liberałowie, którzy faktycznie oddawna już oddzielili się od kościoła katolickiego albo protestanckiego wyznania, lub też należeli do nich tylko nominalnie; dlatego ich wykreślenie się z listy członków kościoła katolickiego nie przyniosło mu istotnej straty.

Ostatnie lata zaznaczyły się powstrzymaniem dalszych postępów narodowego kościoła. Przewidywane porozumienie z prawosławną serbską Cerkwią w łączności z przysłaniem „konsekrowanego“ biskupa nie zrealizowało się praktycznie; brak zaś kapłanów sprawił, że zarząd państwowego Kościoła pozostał wyłącznie w rękach kierowników-apostatów, którzy stopniowo wyzbywali się prawd wiary, kapłaństwa i sakramentów.

Naczelne władze zorientowały się, że przy podobnych metodach działalności szybko się skończy historia państwowego Kościoła.

To właśnie zdecydowało w 1935 r. ogłoszenie następujących zasadniczych punktów, zaaprobowanych przez rząd pragski: „Kościół Czechosłowacji składa się z chrześcijan, który pragną pogodzić prawa moralne i dane naukowe z takim duchem Chrystusa, jaki przechowały Pismo Święte i starożytne tradycje chrześcijańskie, a zostały narodowi czeskosłowackiemu przekazane przez Hussa i braci czeskich“.

Odtąd rozkład zaznaczał się coraz silniej. Od kościoła początkowo oddzielonego od Rzymu doszło się do niezależnego państwowego kościoła, który w rzeczywistości odrzuca Chrystusa i nie ma nic wspólnego z chrześcijańskim objawieniem.

Kościół narodowy przestał wywierać jakikolwiek atrakcyjny wpływ na naród czeski. Jego świątynie są zamknięte niejednokrotnie podczas całych tygodni i miesięcy. W niektórych okolicach ludność miejscowa nie wie nawet, że w pobliżu znajduje się narodowa świątynia. W Iglawie np. pewien dziennikarz, opierając się na przewodniku, chciał ją koniecznie obejrzeć i dowiadywał się, na której ulicy została wzniesiona. Nikt go nie umiał poinformować. Szczegółowe poszukiwania przekonały go, że świątynia oddawna już nie istnieje. Nikt nawet tego nie dostrzegł.

Dzisiaj nie mówi się już w Czechosłowacji o kościele narodowym; wielkie nadzieje, jakie w nim pokładały pewne środowiska i organizacje Czechosłowacji, jak dym się rozwiały.

* * *

Wśród licznych kongresów i zjazdów, jakie w okresie międzynarodowej wystawy odbyły się w Paryżu, jednym z bardziej i bezpośrednio nas interesujących jest „Tydzień Książki Katolickiej“. Był on niezmiernie cenną manifestacją żywotności, siły, nadziei i woli.

Starannie przygotowany przez stałą komisję Książki, a szczególniej przez jej kościelnego doradcę O. de Parvillez ponownie zaświadczył o niezwykłym, godnym podziwu, pięknym odrodzeniu powojennej katolickiej literatury. Celem Tygodnia, który wielokrotnie w odezwach podkreślano, było zwrócenie uwagi szerokiego ogółu na ten Renesans i na wywołaną przezeń wydawniczą rewolucję.

Tydzień pragnął również uprzytomnić samym katolikom ich własną siłę i wskazać na wspaniale się zapowiadające możliwości, zachęcając ich jednocześnie do współudziału w inteligentnej i zorganizowanej propagandzie utworów katolickich pisarzy. Ogół katolicki zbyt długo bierny, obojętny, nie zdający sobie sprawy z wysiłku „umysłowej i moralnej Reformy“, opartej na walorach katolicyzmu, mógł się do pewnego stopnia usprawiedliwiać, że go dostatecznie nie uświadamiano ani informowano w tych sprawach. Dopiero francuska Akcja Katolicka, aprobując „stałą Komisję Książki“ i zachęcając ją do dalszych wysiłków, oficjalnie zaznaczyła zainteresowanie władz kościelnych wydawnictwem książek o katolickim nastawieniu. Inicjatywa grona ludzi ożywionych energią, wytrwałością i poświęceniem zaczyna przynosić owoce.

Trzy „dyskusyjne posiedzenia“ omówiły następujące tematy: humanizm, powieść, biografia i hagiografia. O humanizmie mówił Jacques Maritain, o powieści kanonik Calvet, o biografii i hagiografii Gaëtan Bernoville.

Jedno z zebrań poświęcono „Ulotce w Kościele“. Akcja ta oddawna i z powodzeniem prowadzona w Anglii, polegająca na kolportowaniu i sprzedaży wewnątrz kościołów broszur i ulotek o charakterze oczywiście czysto religijnym, od niedawna przyję-

ła się i pomyślnie rozwija we Francji i Belgii. Dotychczasowe wyniki tej akcji dowiodły, że należy najstaranniej ją propagować. Broszury i ulotki dobrze „zrobione", napisane jasnym i potoczystym językiem mogą szczęśliwie uzupełniać braki znajomości zasad religii katolickiej. Ignorancja dogmatycznych i moralnych podstaw Katolickiego Kościoła wiele zła sprowadza.

W dniu zakończenia Tygodnia kardynał Baudrillart udzielił jego uczestnikom błogosławieństwa w bazylice Serca Jezusowego na Montmartre.

Połączona z Tygodniem wystawa Książki Katolickiej, chociaż siłą rzeczy nie kompletna, dała pewne pojęcie o odrodzeniu powojennej literatury katolickiej.

Stała komisja Książki wykorzysta niewątpliwie w najbliższej przyszłości liczne, cenne uwagi, wskazówki i rady ze strony uczestników tej pierwszej pięknej manifestacji praktycznej żywotności myśli katolickiej.

* * *

W d. 17 październ. katolicy Londynu odbyli zgromadzenie w wielkiej sali Albert Hall (sprzedano na nie dwadzieścia tysięcy kart wstępu), na którym omawiano kwestię społeczną. Była to najbardziej imponująca manifestacja, jaką zorganizowali katolicy Anglii od czasów wielkiej wojny.

Arcybiskup Birminghamu wygłosił wielką, świetną mowę; podkreślił przede wszystkim prawa warstw pracujących, kładąc nacisk na konieczności współpracy pomiędzy pracodawcami i pracownikami. Mówca zaproponował, by ustalono i ogłaszano spisy firm katolickich, dających gwarancję, że ich personel będzie otrzymywał wystarczające dla nich i ich rodzin wynagrodzenie.

Arcybiskup zwrócił się z gorącym wezwaniem do katolickich pracodawców, aby studiowali encykliki papieskie o kwestii społecznej, gdyż dla wielu pracowników w życiu praktycznym pracodawcy uosabiają Kościół. W ich pojmowaniu, w rękach pracodawcy ich los spoczywa, dlatego też oczekują od niego, że w stosunku do nich będzie postępował, jak katolik.

Ks. J. Szm.

AKTA STOLICY APOSTOLSKIEJ

(A. A. S. n. 12 z 7. X. 1937 r.)

Akta Ojca św. Piusa XI.

Encyklika z 29 września 1937 r. O św. Różańcu N. Maryi P.

W treści krótkiej tej lecz zwięzłej Encykliki odróżnić można łatwo dwa rodzaje wywodów: momenty aktualne oraz wartości niezmienne, trwałe, które skłonić powinny wiernych do gorliwego odmawiania Różańca.

Ciekawe jest poruszenie przez Ojca Św. bolączek współczesnego społeczeństwa. Odrzucenie przez wielu ludzi nakazów i zakazów Bożych spowodowało osłabienie sumienności i obowiązkowości, schorzenie lub nawet wygaśnięcie wiary w sercach, wreszcie zachwianie się fundamentów współżycia ludzkiego. Wynikła stąd przede wszystkim walka klas, która doprowadziła w niektórych krajach do zniesienia prawa własności prywatnej i komuny. Z drugiej strony powstał wśród tych, którzy wypowiedzieli walkę komunizmowi przesadny kult państwa, pogardzenie światłem ewangelii i nawrót poprostu do błędów pogaństwa. Szczytem tych błędnych kierunków jest wojujące jawne bezbożnictwo, pragnące wykorzenić zupełnie zasady religijne z dusz ludzkich, wyśmiać nadzieję życia przyszłego, celem życia uczynić zwodnicze szczęście doczesne, do którego dochodzi się siłą, przemocą, rewolucją, wojną — i w ogóle anarchią.

Tych niebezpieczeństw nie uchroni się ani jednostka, ani społeczeństwo bez zwrócenia się ku Bogu. Droga jednak ku Bogu — jak wskazuje doświadczenie dziejowe — jest znakomicie ułatwioną, jeśli prowadzi przez pośrednictwo N. Maryi P. Czy to były wewnętrzne rozdarcia społeczeństwa chrześcijańskiego przez herezje i sekty, czy też zewnętrzne niebezpieczeństwo np. od świata mahometańskiego — odwrócone zostały prośbami Przeczystej Dziewicy. Różaniec św. ten „Psałterz Maryi" lub „Brewiarz Ewangelii i życia chrześcijańskiego", tak gorąco zalecany przez Leona XIII, jest znowu wśród modłów na cześć N. Maryi P. czymś szczególnie ważnym i skutecznym, przez Nią samą zresztą zaleconym ostatnio w grocie w Lourdes.

Rozwijając naukę o Różańcu, Ojciec św. wyjaśnia najpierw znaczenie poszczególnych modlitw i tajemnic, podnosi przystęp-

ność Różańca dla wszystkich, a jednocześnie zbija zarzuty stawiane Różańcowi, mówi o jego skuteczności w stosunku do wrogów Kościoła i Wiary św., o wartości dla życia i cnót chrześcijańskich w szczególności dla członków **Akcji Katolickiej i rodziny chrześcijańskiej,** wreszcie gorąco zaleca odmawianie Różańca, a między innymi pobudkami wskazuje dziękczynienie za odzyskane swoje zdrowie oraz zadośćuczynienie za zniewagę uczynioną w prasie **Królowej Korony Polskiej** w znanym powszechnie wypadku.

Pisma odręczne.

1. Do J. Em. ks. kard. Pacelli z dn. 3 września 1937 r. Wobec śmierci kard. Bisleti, Ojciec św. postanawia zarezerwować sobie samemu prefekturę Św. Kongregacji Seminariów i Uniwersytetów, aby wykazać jak wielce ceni wagę tej Kongregacji dla życia i rządu Kościoła.

2. Do J. Em. ks. kard. Pacelli z dn. 8 września 1937 r. mianując go protektorem Papieskiej Akademii „dei Nobili Ecclesiastici".

Konstytucje Apostolskie.

1. Agraensis et Similensis (Indie) z 13 kwietnia 1937 r. Zmiana granic diecezyj.

2. Liepaiensis (Łotwa) z 8 maja 1937 r. — erekcja nowej diecezji z części terytorium archidiecezji Ryskiej.

3. Rigensis (Łotwa) z 8 maja 1937 r. podniesienie stolicy arcybiskupiej Ryskiej do stopnia metropolii oraz utworzenie nowej prowincji kościelnej Ryskiej.

4. Lansigensis (Stany Zjednoczone) z 22 maja 1937 r. utworzenie nowej diecezji Lansing z części terytorium diec. Detroit.

5. Cincinnatensis, Milwaukiensis et Detroitensis (U. S. A.) z 22 maja 1937 r. Utworzenie nowej prowincji kościelnej, z siedzibą w Detroit, z niektórych diecezyj należących przedtem do prowincji kośc. Cincinnati i Milwaukee.

Listy Apostolskie.

1. „Spectat ad Romanum Pontificem" z 25 marca 1937 r. Utworzenie nowej Delegatury Apostolskiej dla Włoskiej Afryki

Wschodniej. Nowej tej placówce dyplomatycznej z siedzibą w Addis Abeba podlegać będą: Abisynia, Somalia włoska i inne kraje tworzące t. zw. Włoską Afrykę Wschodnią. Kraje te dotychczas mieściły się w granicach Delegatury Apostolskiej Egiptu, Arabii, Erytrei i Etiopii.

2. „Olim in dioecesi" z 24 maja 1937 r. Nadanie tytułu i przywilejów Bazyliki Mniejszej klasztorowi „de Aignebelle", położonemu w diecezji Valence (Francja), a należącemu do Cystersów zreformowanych zwanych od Matki Bożej.

3. „Gratianopolitanae dioecesis" z 6 czerwca 1937 r. Udzielenie tytułu i przywilejów Bazyliki Mniejszej kościołowi św. Józefa w diec. Grenoble (Francja),

Akta Św. Św. Kongregacyj.

Najwyższa św. Kongreg. św. Oficjum.

Dekret z 17 września 1937 r. Potępienie książki „Klosterleben. Enthüllungen über die Sittenverderbnis in den Klöstern" von Burghard Assmus. A. Bock Verlag, Berlin, Schöneberg, 1937.

Św. Kongregacja Obrzędów.

Romana seu Luceorien. W sprawie kanonizacji błog. Andrzeja Boboli, kapłana z Tow. Jez. dekret „de tuto" 16 maja 1937 r.

Wątpliwość:

Czy wobec zatwierdzenia dwóch cudów po pozwoleniu na kult tegoż błogosławionego można bezpiecznie przystąpić do uroczystej jego kanonizacji.

„Kościół katolicki jako prawdziwa gołębica zawodząca, dopóki jest na wygnaniu i w drodze do ojczyzny, nigdy nie będzie wolny od prześladowców, według słów Apostoła: Wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowanie będą cierpieć". Tak mówi pięknie Bellarmin (De gemitu columbae, II, 4).

Jak bardzo zaś prawdziwe są to słowa, świadczy historia Kościoła, tak często zraszanego krwią swych synów. Świat bowiem tych, których nie może pociągnąć do siebie schlebianiem, usiłuje pokonać gwałtem, często rzucając się na nich krwawymi prześladowaniami. Stąd to ów olbrzymi zastęp męczenników,

właśnie w naszych czasach zwiększony nowymi naręczami, zastęp, który jak świetlany wieniec chwały otacza krzyż Chrystusa Pana, Króla męczenników.

Słynne było między innymi i pamiętne okropne prześladowanie, które w siedemnastym wieku rozgorzało przeciwko katolicyzmowi w całej prawie Polsce i krajach sąsiednich, gdy zdziczałe hordy barbarzyńców, podniecane przez schizmatyków, skierowały ostrze swego szału przeciw katolikom: zniszczone kościoły, spalone klasztory, tu i ówdzie wycięci w pień kapłani i wierni, spustoszone wszystko. Opłakane sceny, niestety, powtórzone w naszych czasach.

Jako najszlachetniejsza ofiara tego nieludzkiego prześladowania padł błog. Andrzej Bobola.

Urodzony w r. 1591 ze znakomitego rodu w województwie Sandomierskim, wcześnie wstąpił do Towarzystwa Jezusowego, i wkrótce podziwu godne uczynił postępy w cnotach i w naukach kościelnych. Wyświęcony na kapłana pracą swą apostolską otoczył znaczną część Polski do tego stopnia, że słusznie nazwano go apostołem i łowcą dusz. Niezliczone szeregi wiernych przywiódł do poprawy życia, bardzo wielu heretyków i schizmatyków na łono kościoła.

Tego bojownika tylko wiary katolickiej postanowili zgładzić zbrodniczy przeciwnicy. Błog. Andrzej, jakkolwiek świadomy całkowicie grożącego mu niebezpieczeństwa, jednak jako dobry pasterz nie opuszcza powierzonego sobie stada, gdy zewsząd zbliżają się wilki, lecz owszem podniecony samymże niebezpieczeństwem udziela wiernym posług duchownych, udając się we wszystkie strony pełen odwagi. Gdy zaś znaleziony i schwytany napróżno był nagabywany, aby odstąpił od prawej wiary, postanowiono zadać mu najokrutniejszą śmierć. Na wspomnienie męczarni, jakie poniósł wzdryga się duch. Sieczony rózgami, odarty ze skóry na rękach, głowie, piersi i grzbiecie, pieczony płonącemi głowniami, po odcięciu warg i nozdrzy, po wyrwaniu języka, wyłupieniu oka i innych okropnych męczarniach, przebity mieczem pozyskał najchwalebniejszą palmę męczeństwa w Janowie 16 maja 1657 r. Ciało jego, dotychczas noszące ślady męczeństwa, szczęśliwie wykupione niedawno z rąk bezbożnych, gorliwie jest czczone w Świątyni Farnezjańskiej [1]) Wiecznego

[1]) W kościele „Al Gesù" w Rzymie. Przyp. tłom.

Miasta. Niezliczone cuda zaczęły dziać się po jego drogocennej śmierci. To też jak tylko odpowiedni czas upłynął wszczęty został pierwszy proces w r. 1712 przez biskupa łuckiego Aleksandra Wychowskiego mocą zwykłej władzy ordynariusza; po siedmiu latach drugi proces sporządził biskup Joachim Przybendowski, który też akta obydwu procesów przesłał do Rzymu. Trzeci również na mocy władzy ordynaryjnej sporządzony został przez biskupa wileńskiego Konstantego Kazimierza Brzostowskiego w r. 1721. Wreszcie czwarty w r. 1727 przez biskupa łuckiego Stefana Rupniewskiego. Benedykt XIII w dn. 18 czerwca 1729 r. wyznaczył komisję dla wszczęcia sprawy: śledztwa apostolskie przeprowadzone zostały w kuriach łuckiej i wileńskiej. Benedykt XIV dn. 9 lutego 1755 r. orzekł iż udowodnione zostało męczeństwo; wreszcie powagą chwalebnego Papieża Piusa IX odbyły się uroczystości beatyfikacyjne w Bazylice Watykańskiej dn. 30 października 1853 r.

Gdy Bóg po beatyfikacji tego męczennika nowe zdziałał cuda, podjęto sprawę kanonizacji na nowo i na trzech kongregacjach, jak prawo każe, rozprawiano o dwóch z pośród nich tak, iż niedawno z rozkazu Ojca św. w dzień św. Marka Ewangelisty dekretem niniejszej Św. Kongregacji dwa te cuda zostały zatwierdzone w celu uskutecznienia kanonizacji. Aby położyć kres procesowi w trybunale tejże św. Kongregacji pozostaje do rozstrzygnięcia pytanie: „czy biorąc pod uwagę zatwierdzenie dwóch cudów po pozwoleniu przez Stolicę Św. na kult tegoż błogosławionego, bezpiecznie można przystąpić do uroczystej jego kanonizacji". Pytanie to przedłożył do dyskusji w dn. 11 b. m. na Kongregacji Generalnej wobec Ojca św. Piusa XI w Castelgandolfo ks. kardynał Rafael Karol Rossi w imieniu i zastępstwie ks. kardynała Piotra Segury y Saenz, Ponensa sprawy czyli Referenta. Ks. ks. kardynałowie, prałaci urzędujący i oo. konsultorowie jednogłośnie wypowiedzieli się za odpowiedzią twierdzącą. Jednak Ojciec św. choć z radością przyjął to jednomyślne zdanie, postanowił decyzję swoją ogłosić 16 maja w rocznicę chwalebnego męczeństwa błog. Andrzeja. W tym celu wezwał do siebie ks. ks. kardynałów Kamila Laurentiego prefekta Św. Kongregacji Obrzędów i Piotra Segurę y Saenz, ponensa sprawy, jak również ks. Salwatora Natucci generalnego promotora Wiary i niżej podpisanego Sekretarza, a po pobożnym odprawieniu Eucharystycznej Ofiary orzekł:

„Bezpiecznie można przystąpić do uroczystej kanonizacji błog. Andrzeja Boboli".

Dałby Bóg, aby nowa ta najwyższa chwała, która, jak należy się spodziewać, dana będzie tak wielkiemu Męczennikowi, znakomitej sławie Narodu Polskiego, obróciła się na pożytek jego współobywatelom i całemu Kościołowi.

Dekret niniejszy polecił Ojciec św. opublikować i wciągnąć do akt Św. Kongr. Obrzędów.

Dan z Castelgandolfo, dn. 16 maja 1937 r. w dzień Zesłania Ducha Św.

K. Kard. Laurenti, Prefekt
A. Cariuci, Sekretarz

L † S.

RECENZJE

Ks. Dr. Jan Bochenek. „Pójdź za mną". Życie w Seminarium Duchownym. Kraków. 1937. Stron 233. Nakładem autora.

Długoletni Ojciec Duchowny Seminarium tarnowskiego wzbogacił w roku bieżącym polską literaturę ascetyczną bardzo cennym dziełkiem o powołaniu do życia duchownego, oraz o wszystkich tych czynnikach, które służą do ukształtowania i umocnienia duszy młodego lewity.

Książka cała przeniknięta jest gorącą troską o dobro kapłańskich powołań. Doświadczenie i znajomość przedmiotu występują na każdej stronicy. Swobodna i bezpośrednia forma trafi do przekonania czytelnika.

Całe jak gdyby życie seminaryjskie jest przez autora uwzględnione.

Przede wszystkim podana jest ogólna charakterystyka Seminarium jako miejsca prawdziwie świętego. Następnie wnikliwie roztrząsane są cechy istotnego powołania. Przeszedłszy furtę seminaryjską charakteryzuje autor stan duszy młodego aspiranta. Potrzebę oderwania się od świata i wspaniałomyślne oddanie się Bogu wysunięte są jako główne czynniki pracy nad kształtowaniem prawdziwego powołania. Postać Chrystusa Pana stawia autor na pierwszym planie, nazywając Go prawdziwym Rektorem Seminarium. Zbawiciel jednak działa i poucza przez ludzi, dlatego mowa jest o przełożonych Seminarium i przepisach jakie w tym zakładzie powinny regulować normalny bieg życia.

Są również rozdziały poświęcone praktykom religijnym i zdobywaniu wiedzy teologicznej jako środka uświęcenia.

Poruszone są również przejawy życia wspólnego, oraz okoliczności łączące się z pokusami, które często Pan Bóg jako próby zsyła na młodych lewitów. Bardzo pięknie rozwinięty jest problem rekolekcji. Omówione są wakacje i ich charakter oraz zadanie. Na końcu autor przebiega wszystkie święcenia, mniejsze i większe, by w ten sposób scharakteryzować i od głębi przedstawić typ współczesnego kapłana, który w Seminarium ma zaczerpnąć ducha Bożego i upodobnić się jak najbardziej do Zbawiciela świata.

Książka przeznaczona jest przede wszystkim dla młodych lewitów i dla tych, którzy badają swe powołanie. Jednak i kapłan, gdy weźmie do ręki książkę powyższą, niejedną myśl w sercu drzemiącą obudzi i odnowi ducha pierwotnej gorliwości. Wśród świeckich dziełko to rozproszy wiele uprzedzeń, a jednocześnie obudzi zrozumienie dla wielkości zadania, które ma spełnić Seminarium.

Rzecz jest tym cenniejsza, że rodzima, uwzględniająca potrzeby duszy polskiej i zmierzająca do podniesienia poziomu życia wśród przyszłych pracowników na niwie Chrystusowej.

S. U.

WIADOMOŚCI

Z MISYJ

Ogólnopolski Zjazd Akademickich Kół Misjologicznych. — W dniach 31-X — 2-XI b. r. obradował w Warszawie X Ogólnopolski Zjazd Akademickich Kół Misjologicznych, zorganizowany z okazji 10-lecia warszawskiego akademickiego Koła Misyjnego pod protektoratem JEm. ks. kard. Aleks. Kakowskiego, J. M. Rektora Uniwersytetu J. P. W. Antoniewicza i J. M. Rektora Politechniki Warszawskiej prof. Józefa Zawadzkiego.

W pierwszym dniu Zjazdu Mszę św. w kościele Akademickim odprawił JE. Ks. Biskup A. Szlagowski. W okolicznościowym kazaniu ks. rektor K. Kowalski, doc. U. P. podkreślił konieczność współpracy ze strony wiernych w szerzeniu Królestwa Bożego na tle uniwersalizmu Kościoła.

Uroczystą inaugurację Zjazdu zaszczycili swą obecnością JEm. Ks. Kardynał A. Kakowski, JE. Arcybiskup F. Cortesi, Nuncjusz Apostolski, JE. Ks. Biskup A. Szlagowski, J. M. Rektor Uniwersytetu J. P. W. Antoniewicz, p. prorektor Czubalski, liczne grono profesorów U. J. P. i P. W. oraz duchowieństwo.

Na wstępie odczytaną została depesza z błogosławieństwem i życzeniami Ojca św. W imieniu władz akademickich przemówił najpierw rektor prof. W. Antoniewicz, podkreślając konieczność teoretycznego studiowania odpowiednich problemów i pielęgnowania ducha ofiary. Ks. A. Bukowski, prof. U. J. P.,

kurator Koła scharakteryzował rozwój misjologii i studiów misjologicznych i znaczenie ich dla innych dziedzin wiedzy, zwłaszcza dla nauk geograficznych, przyrodniczych, historycznych, językoznawczych i medycznych.

Referat p. prof. O. Haleckiego omawiał metodę misyjną właściwą narodowi polskiemu, uwydatnioną w dwóch wielkich misyjnych faktach naszej przeszłości: chrzcie Litwy w 1387 r. i pozyskaniu Rusi dla jedności katolickiej przez Unię brzeską 1596 r. W dziedzinie misji zagranicznych, jak wykazują najnowsze badania, Polska XVII i XVIII w. umiała sobie zapewnić bardzo chlubną kartę w Indiach, Chinach i Persji. W wieku zaś XIX w Afryce przez organizację M. T. Leduchowskiej a zwłaszcza przez prace O. Beyzyma zwanego polskim Cydem.

Dziesięciolecie działalności Akademickiego Koła Misjologicznego w środowisku warszawskim zobrazowała w swoim referacie p. H. Malinowska, b. prezeska Koła.

Osnową dnia były konferencje wygłoszone przez ks. dr. A. Pawłowskiego prof. U. S. B. Pierwsza uwydatniła obowiązek misyjny katolików. W drugiej zaś zostały odmalowane charakterystyczne przejawy kultu Maryjnego w różnych cudownych sanktuariach na Cejlonie i w Chinach.

W drugim dniu Zjazdu Mszę św. o g. 8 rano odprawił J. E. Ks. Nuncjusz Apostolski Arcybiskup F. Cortesi. W czasie Mszy św. wielu akademików przystąpiło do Komunii św. Zjazd wysłuchał następnie referatów ks. dr. J. Jaworskiego prof. Uniw. J. P. n. t. „Główne etapy w rozwoju buddaizmu“ i ks dr. Eug. Dąbrowskiego doc. Un. J. P. n. t. „Stosunek chrześcijaństwa do buddaizmu“. Po południu dr. H. Willam-Grabowska wygłosiła referat p. t. „Przejawy kultury hinduskiej, wrażenia z podróży do Indyj“. O g. 20 w Domu Katolickim (przy ul. Chłodnej 9) odbyła się Akademia Misjologiczna.

Trzeci dzień obrad rozpoczęto wysłuchaniem Mszy św., którą odprawił JE. Ks. Arcybiskup Gall w intencji zmarłych członków A. K. M.

Przedpołudniowe obrady zjazdu poświęcone były referatowi p. dr. Sterneckiej n. t. „Zadania medycyny misyjnej na Dalekim Wschodzie“ oraz omawianiu niebezpieczeństwa komunistycznego. P. dr. Sternecka opierając referat głównie na kilkuletnim doświadczeniu na niwie pracy lekarskiej w Chinach, charakteryzowała przede wszystkim całokształt warunków sanitarnych na Dalekim Wschodzie, po czym rozpatrzyła poszczególne zadania, jakie spełnić musi misjonarz na Wschodzie, niosąc tubylcom pomoc nie tylko duchową ale i materialną, lekarską zaś przede wszystkim.

Następnie przystąpiono do zagadnienia niebezpieczeństwa komunistycznego na terenach misyjnych. Temat ten omówił w swym referacie p. Wacław Soroka (Lublin) i p. Stefan Lipowski (Kraków). Komunizm dąży na terenach misyjnych przede wszystkim do rozpowszechniania

idei walki klas i rewolucji światowej. Idea materializmu napotyka w krajach misyjnych podatny grunt o tyle, że narody pogańskie, mimo że w dużej mierze posiadają poczucie Istoty Najwyższej — w praktyce są wybitnie materialistycznie nastawione.

Otwarcie Wystawy Misyjnej w Warszawie. — W czwartek dn. 14 b. m. odbyło się w Warszawie w lokalu przy ul. Nowy Świat 64 otwarcie wystawy misyjnej zorganizowanej przez Zgromadzenie Księży Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia, a mającej na celu przedstawienie szerszemu ogółowi wyników działalności polskich misjonarzy na terenach, powierzonych przez Stolicę Apostolską ich pieczy.

Wystawa daje pogląd na całokształt pracy misyjnej Zgromadzenia Księży Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia, przy czym uwzględniono szczególnie teren chiński, gdzie Zgromadzeniu powierzono dwie prefektury: Shuntehfu (Chiny Północne) i Wenhow (Chiny Południowe). Oglądamy jednak również dużą ilość eksponatów z terenu Persji, Madagaskaru, Brazylii i innych. Statystyki, fotografie, wykresy dają zwiedzającym szczegółowy pogląd na wyniki pracy misyjnej zaś licznie zebrane eksponaty obrazujące życie obyczajowe krajów misyjnych dają tło apostolskiej działalności zgromadzeń.

Misje katolickie wśród walk na Dalekim Wschodzie. — Nowe szczegóły o położeniu misyj katolickich wobec konfliktu chińsko-japońskiego podaje w wywiadzie z przedstawicielami prasy msgr. Yu-Pin, biskup tytularny Suzusy, wikariusz apostolski Nankinu, który przybył właśnie z Chin do Rzymu.

Wypadki wojenne zakłóciły spokojny bieg pracy misjonarzy katolickich w Chinach. Wiele szkół i kościołów na terenie objętym działaniami wojennymi zostało zniszczonych, wielu misjonarzy dostało się do niewoli. W licznych wypadkach zawiesza się w szkołach naukę wobec ciągle grożących niebezpieczeństw, zwłaszcza ze względu na ataki lotnicze. Misje katolickie niosą poszkodowanym przez wojnę pomoc duchową i materialną. Z inicjatywy wikariusza apostolskiego w Chinach zorganizowany został wśród katolików chińskich apostolat modlitwy publicznej, co zostało przyjęte przez ludność ze szczerym uznaniem. Zaraz po wybuchu konfliktu rozpoczęli katoliccy misjonarze oczywiście akcję niesienia czynnej pomocy ludności zagrożonych terenów czy to jako duszpasterze, czy dostarczając pomocy lekarskiej. Aby wciągnąć do tej pracy jak najszersze masy katolików chińskich i aby siły te jak najlepiej zorganizować utworzono staraniem i zasługą wielkiego apostoła społecznego i przywódcy ruchu Akcji Katolickiej w Chinach Lo-Pei-Hong „Centralny Katolicki Komitet Pomocy“, który stawia sobie za cel przede wszystkim organizowanie pomocy dla rannych i prowadzenie akcji charytatywnej. Szpitale

i hospicja zakonne w dużej mierze wypełniają te luki, jakie widoczne są w organizacji pomocy lekarskiej na terenie wojną objętym.

Tak więc, choć misjonarze katoliccy w Chinach właściwych swych zadań z powodu wojny w części wypełniać dziś nie mogą, ma jednak dziś Kościół w Chinach ogromne pole działania — miłosierdzie chrześcijańskie.

Ze strony władz chińskich spotyka się akcja misjonarzy katolickich z pełnym zrozumieniem. Informacje swe kończy msgr. Yu-Pin zapewnieniem że mimo ciężkich przeżywanych dziś chwil Kościół katolicki w Chinach przed sobą ma świetną przyszłość.

Ośrodek działalności misyjnej jezuitów w Chinach zbombardowany. Według wiadomości, nadeszłych z Chin, katolicka misja francuska w Sienhsien została w dniu 24 ub. m. zbombardowana przez wojska japońskie. Misja ta stanowi ośrodek działalności misyjnej jezuitów francuskich, którzy posiadali w Sienhsien najważniejsze swe instytucje misyjne, jak kolegium dla 300 chłopców, 2 seminaria, doskonale prowadzoną wyższą szkołę, poświęconą specjalnie studiom filozoficznym, drukarnie, sierocińce, klasztor kobiecy itd. Na misję zrzucono przeszło 30 bomb z samolotów japońskich.

RÓŻNE

Zrzeszenie Winiarzy Zaprzysiężonych. Celem przeciwdziałania sprzedaży wina mszalnego przez firmy żydowskie oraz fałszowanego powstało niedawno Zrzeszenie Winiarzy Zaprzysiężonych w Polsce. Każdy z kupców-winiarzy, należący do Zrzeszenia, posiada zaświadczenie odnośnej Kurii Biskupiej, iż zaprzysiężony dostawca może sprzedawać wino dla celów liturgicznych. Do zrzeszenia należą następujące firmy: Wacław Rago (Warszawa), Wacław Maćkowiak (Toruń), Edmund Matecki (Bydgoszcz), Bazar Poznański, Jan Mikołajczyk, Nyka i Posłuszny (Poznań), Juliusz Grosse S.z.o.o., Antoni Hawełka (Kraków), Lucjan Kotowski (Kielce), Norbert Lippóczy (Tarnów), T. Cieśliński (Przemyśl), M. S. Kozioł, Edmund Riedl (Lwów).

Kursy katolickie w Oksfordzie i Cambridge. — Przy sławnych uniwersytetach angielskich w Oksfordzie i Cambridge odbywają się obecnie kursy katolickie, które poświęcone są w całości rozpatrywaniu najważniejszych problemów religijnych. Wygłasza się również odczyty poświęcone Pismu św., zagadnieniom takim, jak rola Żydów w Nowym Testamencie, Kościół w czasach pierwszych chrześcijan i t. p.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

„Drukarnia Loretańska" — Warszawa, ul. J. Sierakowskiego 6.